Nr. 364. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie, piątek dnia 7 sierpnia 1903. Rok XXXVI.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI“ — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
popołudniowy	8 halerzy	popołudniowy	10 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Szkolnictwo ludowe w cyfrach.

Lwów 6 sierpnia.

Każdy nieuprzedzony, który zajmuje się rozwojem szkolnictwa ludowego w naszym kraju, musi przyznać, że na tem polu kraj nasz stale od trzydziestu lat robi znaczne postępy. Jakkolwiek daleko nam jeszcze do tego, by w każdej gminie była czynna szkoła ludowa, to jednak, opierając się na faktach, widzimy ciągły wzrost liczby szkół i nauczycieli ludowych, a co zatem idzie i wzrost wydatków na cele szkolnictwa ludowego. Ale niech mówią cyfry. Oto

nauczycieli szkół ludowych było:

w roku	1894	3268
„	1897	7246
„	1901	8471
„	1902	8807
„	1903	9264
a w r.	1904 będzie	9745

według cyfr przez radę szkolną obliczonych w przybliżeniu w preliminarzu na r. 1904.

Liczba szkół ludowych wynosiła:

w roku	1885	3302
„	1890	3853
„	1900	4280
„	1901	4323
„	1903 można przyjąć cyfrę	4500.

Według bowiem przyjętego przez wydział krajowy preliminarza budżetu funduszu szkolnego krajowego na r. 1904, zorganizowano w r. 1903 nowych 82 szkół, zreorganizowano 116 szkół ludowych na więcejklasowe, a z powodu wzmagającej się liczby nauczycieli ukwalifikowanych, obsadzono większą liczbę posad nauczycielskich.

Wzrost liczby szkół i nauczycieli pociąga za sobą naturalnie większe wydatki, jakie z tego tytułu spadają na kraj. Wystarczy dla okazania tego wzrostu wydatków przytoczyć tylko dwie cyfry. Oto suma wydatków w budżecie szkolnym krajowym na r. 1894 wynosiła **6,174.208 k.**, a obecnie według preliminarza funduszu szkolnego krajowego na rok 1904 uchwalonego przez wydział krajowy wynosi **11,714.916 k.** Zatem w ostatniem dziesięciociu prawie w dwójnasób wzrosły wydatki na cele szkolnictwa ludowego, a w porównaniu z preliminowanymi na r. 1903 wydatkami, wzrosły blisko o pół miljona koron. Tak wielki stosunkowo do finansowej możności kraju wzrost wydatków na cele szkolnictwa ludowego, spowodowała nietylko zwiększająca się z roku na rok liczba szkół i nauczycieli, lecz także konieczne podwyższenie płac nauczycieli ludowych, które uchwalał sejm pięć razy od czasu wydania ustaw szkolnych z r. 1873, a po raz ostatni w r. 1901. Mimo to wszystko wydatki na cele szkolnictwa ludowego będą i nadal wzrastać, bo jak słusznie powiedziano, tylko przez oświatę i moralność prowadzi droga do wolności i dobrobytu, a tych pragną wszystkie warstwy naszego, od wieku zaniedbanego kraju.

Nowy papież a Francja.

Kwestja, zaprzątającą obecnie umysły francuskie, jest polityka przyszłego papieża względem Francji.

Sensacyjną wiadomość podał w tej mierze J. Bonnefon. Jest to znany plotkarz gazeciarski, uprawiający jako swą specjalność sprawy kościelne. Otóż w *Eclair* ogłosił on rozmowę z kardynałem Svampą, wedle której pomieniony kardynał uważa za rzecz pewną, iż następca papieża Leon XIII rozwiąże konkordat.

Podając tę wiadomość z zastrzeżeniem, *Eclair* zwraca uwagę szczególnie na jeden punkt: gdy zostanie zniesiony konkordat i tem samem usunięte wypłacanie pensji księżom przez rząd, liczba ostatnich zmniejszy się. Już od dawna skonstatowano bowiem, że liczba kandydatów do stanu kapłańskiego zmniejsza się stale. Przyczyny są rozmaite: osłabienie religijności zwłaszcza. W niektórych przypadkach pociąga ku wdzianiu sutanny widok na prebendę, ale gdy obecnie tym sługom Bożym odejmie się państwową pensję, to właśnie ów zmaterjalizowany nieco odsetek ochotników do ślubów kapłańskich odpadnie.

Niewątpliwie skreślenie z budżetu państwowego pensji dla księży wpłynęłoby ujemnie na ich liczbę. I nie potrzeba by tu aż o zmaterjalizowaniu mówić. W wielu wypadkach odjąć pensję księdzu, znaczy odjąć mu możność życia. Zwłaszcza w górskich okolicach, ubogich i nawiedzianych przez kataklizmy, los kleru stałby się opłakanym.

Nie potrzeba myśleć wogóle, iż dziś we Francji ksiądz opływa w dostatki. Przeciwnie, dobrobyt jego należy prawie do legend. Mamy przed sobą obecnie książkę „Les prolétaires intellectuels en France“ (Proletarjat umysłowy we Francji, Paryż 1903, 4 wydanie), napisaną zbiorowo przez kilku autorów, a wydaną przez redakcję pisma *Revue* (dawniej *Revue des Revues*). Z zamieszczonej tam przez P. Pottiera wytrawnej pracy o klerze wynika, iż niestety bieda, a nawet nędza, jest częstym gościem w domostwie księżem...

Narodowość na Śląsku austrjackim.

Urząd statystyczny śląskiego wydziału krajowego w Opawie, wydał IV tom podręcznika statystycznego autonomicznej administracji Śląska, Z wykazu tego, umiejętnie zestawionego, podamy kilka szczegółów:

Śląsk austrjacki liczy 680.422 mieszkańców z morawskiemi enklawami (części Morawy, położone na Śląsku), między nimi 220.364 Polaków, 146.358 Czechów i 26.578 Niemców.

Według religji było 576.498 katolików, 91.264 ewangelików augsburskiej konfesji, 11,988 żydów. Pisać i czytać umiało 508,325 ludzi.

Na 1000 ludności przypadało:

	Polaków	Czechów	Niemców
w r. 1890	302.2	220.2	477.6
w r. 1900	331.1	220.4	446.8

Ponieważ opawska część Śląska, w przeważającej swej części niemiecka, powoli się wyludnia, a Niemcy powinniby byli tem samem wobec innych narodowości utracić na sile, pomogli sobie w ten sposób, że w Księstwie Cieszyńskiem wydarli nam, Polakom, kilkanaście tysięcy dusz, zapisując je za Niemców. Przecież w Cieszynie zapisano nawet uczniów gimnazjum polskiego za Niemców, choć temu rodzice we wielu wypadkach się sprzeciwiali.

Tem się np. tłómaczy, że w starostwie cieszyńskiem zmniejszyła się ludność polska z $55^1/_2$% na $54^9/_{10}$ procent, w starostwie bielskiem z 88 proc. na 81 procent, w mieście Bielsku z 16 procent na 14 procent i tylko w starostwie frysztackiem podniosła się z $60^3/_4$ procent na 64 procent. Na 1000 mieszkańców przypadało w powiecie sądowym jabłonkowskim 969.4 Polaków, w skoczowskim 924.8, strumieńskim 925.8, we frysztackim 841.9. Są to najbardziej polskie powiaty w Księstwie Cieszyńskiem.

Siły zbrojne Japonji.

Od czasu nieszczęśliwej dla Chin wojny z Japonją, Europejczycy baczniejszą zwracać zaczęli uwagę na urządzenia wewnętrzne państwa mikada; urobiło się też przekonanie, (czy słuszne, to znów inna kwestja), że ci wyspiarze azjatyccy stać się mogą, — a nawet muszą z czasem groźnymi dla państw Europy. Faktem jest, że Japonja nie zasypia gruszek w popiele, i że od mniej więcej 40 lat, tj. od chwili, gdy ludność tego kraju przyswajać sobie zaczęła wszystkie zdobycze cywilizacji europejskiej, postęp objawia się tu na każdym kroku. Najwyraźniejszym objawem tego postępu jest organizacja armji japońskiej.

Wychodząc z założenia, że armja jest najlepszą i najpewniejszą rękojmią pokoju i rozwoju państwa, mikado nie spuszczając z oka innych reform, wielki nacisk kładł zawsze na jej udoskonalenie. W tym celu sprowadził jako instruktorów pierwotnie oficerów francuskich. Zwycięska wojna, prowadzona przez Prusy w r. 1870, skierowała cesarza japońskiego w inną stronę i dziś nie ulega wątpliwości, że armja mikada jest pod względem organizacji wewnętrznej, uzbrojenia, taktyki, wyrobienia oficerów i sztabu generalnego kopją, a dodajmy, kopją doskonałą i zręcznie dostosowaną do warunków azjatyckich, urządzeń niemieckich.

Od 28 grudnia 1872 roku obowiązuje w Japonji powszechna służba wojskowa. Każdy Japończyk, zdolny do noszenia broni, musi służyć od 17 do 40 roku życia, z tego 3 lata w szeregach armji czynnej, resztę w rezerwach rozmaitych kategorji. Ale tak mówi prawo. W zasadzie, by nie obciąć skarbu, tylko drobna część popisowych musi odbywać powinność wojskową, inni bywają przydzielani do pospolitego ruszenia.

Podczas pokoju liczy armia japońska 3.455 oficerów i 58.113 żołnierzy. Na stopie wojennej armia regularna liczy 400.000 żołnierza i 600 dział.

Japończycy i ich przyjaciele, Anglicy, powołują się na wojnę z Chinami w roku 1894—1885, jako na dowód doskonałości armji japońskiej.

Zachodzi tylko pytanie, czy siła fizyczna tych ludzi wątłych okazałaby się dostateczną w razie zatargu Japonji z któremkolwiek z państw europejskich? Taktyka i strategia była istotnie podczas owej wojny wzorową, a męstwo nie ulega żadnej wątpliwości.

Lepiej jeszcze, aniżeli armja, przedstawia się flota japońska.

Japończyk jest Brytyjczykiem Azji. Niby drugi Anglik, zrósł się od wieków z morzem, poznał jego niebezpieczeństwa, nauczył się na niem manewrować. W bitwach kampanji chińskiej, marynarze japońscy zdumiewali Anglików dokładnością i szybkością obrotów. Nietylko statki słuchały wiernie komendy kapitanów, ale również artylerja — rzecz niesłychanie ważna w marynarce wojennej czasów nowożytnych — pracowała z precyzją taką, jak gdyby to nie krwawa bitwa była, lecz manewry.

Flota japońska może więc być niebezpieczna. Nietylko odznacza się wyrobieniem, ale i znaczną liczbą wybornie zbudowanych i omasztowanych statków. Posiada obecnie przeszło sto statków rozmaitego typu, personal, dochodzący do 32.000 oficerów i marynarzy, 1.560 dział i 200 aparatów do wyrzucania pocisków torpedowych.

Ta flota właśnie czyni z Japonji pożądanego sojusznika, co też zrozumiała doskonale dyplomacja angielska.

Spór kościelny w Stambule.

Przed kilku dniami przyniosły dzienniki wiadomości o sporze, jaki od pewnego czasu miał miejsce między greckim patrjarchą ekumenicznym w Stambule, a mieszkańcami gminy Pandermy. Pisma traktowały spór ten zupełnie na serjo; odmienniej, bo wprost jako humoreskę, traktuje go korespondent *Kurj. warszawskiego.* Pisze on:

Na południowym brzegu Marmara, na półwyspie Azji Mniejszej „Kapu-dah“, leży mała mieścina, zwana Peramą, wprost naprzeciw sławnej wysepki greckiej Mola, a obok, na lądzie stałym, bliżej nas, nieco większego miasteczka Pandermy, jednej z piękniejszych stacji letnich kąpieli.

Mieścina ta, pięć do sześciu tysięcy mieszkańców — wszyscy Grecy — nie posiada wcale żadnych warunków bytu. Niema tu najmniejszej fabryki, niema handlu, niema ruchu, a że nie ma również żadnej komunikacji bądź lądem z sąsiedniemi miasteczkami lub wioskami, bądź morzem ze Stambułem, więc i życie jej płynęło nudnie i żmudnie, a często i głodno!

Co tu robić? Skąd żyć? Frasują się mieszkańcy, więc i poszli, po grecku, do kieszeni po rozum. I ot, pięknego poranku, w niedzielę, po nabożeństwie, zgromadzili się na rynku — na pustym rynku, gdzie sprzedają wiktuały — i obwołali gromadnie obraz Matki Boskiej, z jedynego kościoła, jaki się tam znajduje, za cudowną „Panachję“.

Wieść, przecudowna ta wieść, gruchnęła po całem wybrzeżu! A płynąc po falach Śródziemnego morza, obiła się o inne brzegi, dotarła do stolicy. Cały świat grecki stanął w zdumieniu! W podróż tedy do Peramy! jak kto mógł, piechotą, po górach i bezdrożach, na Pendik i Panderkę; lub wprost morzem, umyślnie wynajętym statkiem. Tysiące pielgrzymów z Aten i Stambułu ruszyły odwiedzić cudowną „Panachję“ i — rzecz prosta, posypały się z ich kieszeni datki, drachmy, piastry, a nawet tureckie złote funty! Paramici odetchnęli. Głód zażegnano! „Tora kala!„ „Tora napai!“ Teraz dobrze, teraz pójdzie“ — powiedzieli sobie i mieli słuszność: mieścina jak na drożdżach rośnie w dobytek, na pożytek swoim. A jakkolwiek, w początkach, patrjarcha tutejszy i władza kościelna, po ankiecie, która nie sprawdziła cudu, zaprotestowali i było z tego powodu trochę dyplomatyczno-polityczno-kościelnego hałasu, lud, pobożnie pokorny, chciwy cudu, nie dał się przekonać i pielgrzymuje wciąż do Peramy z datkami. Miasto wciąż się rozwija, podnosi, upiększa. Peramici tłuścieją, bogacą się... i byłoby tak doskonale *usque ad finem!* Lecz ba! Ludziska, to także dziwne stworzenia! Kiedy zwierzęta, wogóle, kłócą się jedynie, gdy im brak żywności, my najczęściej, kiedy jej mamy nadmiarę: nie możemy dotychczas się nauczyć dzielić się nią sumiennie, po bratersku, po ludzku! Stąd tedy ta ciekawa kłótnia.

Ponieważ we wszystkich krajach budżet rządowy dla kościoła, jego władz i sług, nie wystarcza często, choćby na skromny ornacik, ~~ludność wiernych~~ przeto zwykle dopomaga sama sobie. U Greków nie ma wcale takiego budżetu, to też wierni ponoszą wszystkie koszta utrzymania kościoła. I tak to już weszło od wieków w zwyczaj, iż ten stanowi tu prawa, któremu naród ulega zawsze bez najmniejszego szemrania. Ach! gdybyż i inne prawa i u wszystkich narodów wypływały i opierały się z tychże i na tych samych zasadach! Nie byłoby ani kłótni, ani rewolucji; byłyby tylko pożądane ewolucje postępowe... no, ale na to jeszcze nie czas... Wróćmy do przedmiotu.

Owóż, patrjarchat stambulski, nie mogąc wyprowadzić publiczności greckiej z cudownego błędu — o błędzie cudu — rad nie rad musiał patrzeć na to przez palce. Przed kilku miesiącami wszakże, słysząc wciąż, jak się bogaci peramicka ta miejscowość, przyszła mu myśl zażądać od jej mieszkańców, na mocy obowiązującego zwyczaju, słusznej od nich daniny, na rzecz ogólną greckiego kościoła.

Peramici, chłopy niegrzeczne, choć się

---

(3)

Z wyspy Feaków.

Luźne wrażenia z podróży.

(Ciąg dalszy).

Nazajutrz, zbudziłem się dość późno, lecz z uczuciem niezwykle przyjemnem. Kabina przepełniona była jasnem światłem słonecznem, a przez okrągłe okienka widniała wzburzona wprawdzie jeszcze, ale już intenzywnie błękitna toń morska.

Wychodząc na pokład, spotkałem się z profesorem, który mnie odrazu chwycił za klapę surduta.

— A co? prawda?... Była wczoraj burza, wszyscy chorowali, a ja — nic! Co to znaczy dobra, czysto germańska rasa!

Zwróciłem mu uwagę, że nie wspominając już o innych, ja również nie chorowałem, choć Niemcem nie jestem, ale zapewnił mnie solennie, iż był to czysty tylko przypadek, gdyż Słowianie nie posiadają ani połowy tej odporności co Germanie.

Uwierzywszy mu na słowo, przywitałem się oficjalnie z morzem i słońcem, a potem z wielkim apetytem zjadłem pierwsze śniadanie.

Pokład miał fizjognomję świąteczną, choć był dość pusty, bo wobec trwającej dalej chwiejby, wszyscy wczorajsi kuracjusze pozostali nadal w swych kajutach.

Pani Bianka w białym kostjumie z angielskiej flanelki, leżała niedbale na okrętowym fotelu, wyglądała jak najautentyczniejsza *miss* z nad Tamizy i tylko ciepły koloryt jej cery i ogniście błyszczące oczy, któremi co chwila strzygła w stronę siedzącego opodal artysty, mąciły to wrażenie.

— Patrz pan! — rzekła, wskazując drobną rączką. — Czy jest coś zmienniejszego i wspanialszego zarazem pod słońcem! Wczoraj groziło nam zagładą, wyło i zęby jak zły pies szczerzyło, a dziś — wystroiło się w najwspanialszą szatę, a choć tam jeszcze coś mruczy półgłosem, to równocześnie uśmiecha się już zalotnie...

— No, to nietylko morze potrafi... — zauważył oschle profesor.

A morze istotnie wystroiło się, jakby na powitanie odwiecznego swego kochanka, słońca, którego przez jeden dzień nie widziało.

Tak niebieskiej wody nie widziałem jeszcze nigdy. Wyglądała, jakby rozpuszczono w niej miljony kilogramów farbki do bielizny, a mimoto była jak łza czysta, niemal przejrzysta. Nie przeszkadzało to, że cała ta, żadnym lądem nigdzie nie obramiona masa wodna, rozkołysana była szeroko i wciąż jeszcze krótkiemi, ostremi falami bodła żelazne boki „Salzburg'a.“ Ale statek, który sobie z wczorajszej „bardzo niegrzecznej“ Adrji mało co robił, zdawał się nawet nie zwracać uwagi na te dziecinne zaczepki. Płynął spokojnie i równo naprzód, znacząc jedynie ślad swój na fali wydłużoną smugą seledynową, po wierzchu pianą, niby koronką białą pokrytą.

Nie ma nic wspanialszego nad widok rozkołysanej roztoczy morskiej, gdy nad nią złociste przyświeca słońce. Przedstawia się ona wtedy jakby olbrzymia, a plastyczna mapa orograficzna, tylko, że odtworzone na tej mapie góry i doliny ruchome są i co moment zmieniają swą konfigurację. Gdzie przed chwilą jeszcze widziało się rozległą dolinę, wyrasta nagle góra wyniosła, a potężny, jak się zdawało przed kilku sekundami grzbiet górski, zapada się niespodziewanie, z głośnym szumem w przepaść. Owa nieporównana ruchliwość fizjognomji morskiej i owe bezustanne przelewanie się chybotliwej, wspaniale zabarwionej powierzchni o krawędziach bramowanych złotem, przykuwa do siebie wzrok niemal magnetycznie i jest bezsprzecznie jednym z największych powabów morza.

Patrząc na taką roztoń ruchliwą, a bezbrzeżną, oddycha się pełną piersią — i myśl swobodna leci daleko, daleko poza widoczny kraj horyzontu...

Przez cały ów drugi dzień podróży, pogoda trwała wspaniała i wszystko na statku oddychało weselem.

Około południa oglądaliśmy przez lornety skaliste brzegi wyspy Pelagosy, potem znów straciliśmy wszelki ląd z oczu.

Po herbacie dałem się namówić profesorowi na partję szachów, pani Bianka zaś grała z Duńczykiem na cztery ręce na pianinie. Mąż jej chciał brać również udział w tej artystycznej zabawie i zaczął śpiewać; ponieważ jednak Grecy wogóle są niemuzykalni, a on pod tym względem wyjątkiem nie był i detonował fatalnie, żona poradziła mu, aby sobie poszedł na pokład...

Nad wieczorem, gdy słońce najwspanialej świeciło i powietrze było takie cudne, że nawet wszyscy maruderzy pościągali się na pokład i mimo trwających jeszcze częściowo dolegliwości, zachwycali się morzem, ujrzeliśmy po stronie zachodniej wąziutką linję ciemną, wyłaniającą się z sinej powierzchni. Były to wybrzeża Apulji.

Żaden ze statków płynących z Tryjestu na południe, względnie wracających z południa do Tryjestu, nie omija tych wybrzeży, w Brindisi bowiem znajduje się ostatni, najbardziej na południe po tej stronie wysunięty punkt dla poczty lądowej. Wszystkie, dla Lewantu przeznaczone listy i posyłki, odbywają dalszy kurs, ztąd właśnie począwszy drogą wodną.

Aż do zmierzchu widzieliśmy wciąż w oddali płaskie, nic nie mówiące apulijskie wybrzeża, ale dopiero gdy noc zupełna zapadła, gdzieś około 10ej, wpłynęliśmy do portu starożytnego Brundisium.

Na bezchmurnem niebie świecił księżyc w pełni i zarówno przestrzeń morska jak i wyłaniający się z niej ląd, były dokładnie widoczne, mimo to wzdłuż drogi błyskał cały rząd morskich latarni, wskazując drogę do zatoki.

Strzegły jej niegdyś potężne zręby zbudowanego wśród morza zamku Barbarosy.., Dziś, napół zmurszałe te mury nie mają żadnego strategicznego znaczenia. Jedyną ich wartość stanowi to, że przy księżycu wyglądają nader romantycznie...

Port w Brindisi, choć niebardzo obszerny, jest wygodny, bo niezwykle głęboki, zatem dla największych okrętów dostępny. Przybijają też prawie wszystkie aż do kamiennego wybrzeża, unikając przez to trudów i kosztów ładowania i wyładowania przy pomocy bark.

Zaledwo rzucono z wybrzeża pomost na pokład „Salzburg'a“, gdy wdarła się nań cała czereda przekupniów, muzykantów i agentów handlowych. Pospieszne statki pasażerskie i portowe zatrzymują się w Brindisi najwyżej dwie godziny, więc każdy pragnie czas ten jaknajlepiej wykorzystań.

W mgnieniu oka zostaliśmy oblężeni przez krzykliwy tłum. Jedni ofiarowywali pocztówki z widokami Brindisi, inni cygara włoskie i papierosy (powiedziawszy nawiasem: haniebne), lub doskonałe owoce południowe, a kapela, złożona z kilku mandoliniarzy i jednej gitarzystki, ustawiwszy się przed jadalnią pierwszej klasy, zaintonowała bezzwłocznie znaną pieśń neapolitańską: „Santa Lucia“...

Wyrwawszy się z trudem z pośrodka krzykliwej hałastry, udałem się wraz z profesorem i jeszcze jednym podróżnym (który tymczasem zdrowie odzyskał) na ląd, aby obejrzeć miasto.

Stłoczone terasowato nad portem, wąskie a wysokie domy przy równie wąskich a krętych uliczkach, rozsiadają się w głębi wygodnej i miasto całe, oświetlone elektrycznie i starannie wybrukowane, robi — wieczorem, co prawda, gdy wszystkiego dojrzeć nie podobna — wrażenie dość schludne. Niemniej, ze wszystkich wystaw sklepowych, z kawiarń i restauracyj o drzwiach szeroko otwartych, przemawia do przybysza od razu jedno, ale bardzo wymowne słowo: nędza.

Na płaskiem wybrzeżu, jasnokoścista rozsiadła się bieda. Ludzie tutejsi nie mają nic i są zanadto leniwi, ażeby się na serjo zająć jakąś produktywną pracą. Żyją z tego, co od przejezdnych wyłudzić zdołają, gotowi są też każdej chwili do jakiegokolwiek handlu i sprzedają wszystko, co tylko zdaniem ich wartość jakąś może przedstawiać. Naturalnie, że wobec tego założenia, moralność na bardzo niskim stać musi stopniu i pod tym względem mieszkańcy dzisiejszego Brindisi pozostali zupełnie wierni klasycznym tradycjom swych przodków...

Zaledwo postawiliśmy nogę na bruku wybrzeża, gdy nas otoczyła zgraja faktorów o bardzo niepoczesnym wyglądzie. Ofiarowywali wszystko, czego spragnione i zgorączkowane zmysły mogą tylko pożądać, a widząc, że nie zgadzamy się na oferty, przesadzali się jeszcze w propozycjach, licytując się równocześnie co do cen — *in minus.*

Ofiarowali nam w bezgranicznej gościnności wszystko, wszystko, przy końcu nawet — białe kozy...

Z prawdziwą przyjemnością znaleźliśmy się z powrotem na statku...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Izydor Kuncewicz.

zbogacili, daniny odmówili. Przyszło tedy stąd między nimi a patrjarchatem do zwady i to tak ostrej, iż ten ostatni w końcu był zmuszony rzucić na nich „anatemę" przekleństwo. Peramici ani się zlękli, ani ulegli. Zwołali walne zebranie — na rynku — i po gromkiej po grecku naradzie uchwalili i przeszli wszyscy na katolicyzm.

Czy my na tem co wygramy, wątpi o tem kościół święty. Są wszakże próbki. Boć w tym samym czasie kongregacje paryskie, szukając po świecie schronienia, wysłały swych przedstawicieli i tutaj. Ci, zaraz po przybyciu do Stambułu, usłyszawszy o radosnym dla nich fakcie, chcieli osobiście się o nim przekonać. A że komunikacji ze Stambułem niema żadnej, przeto misjonarze zgłosili się do Towarzystwa żeglugi Remorkierów z prośbą o wynajęcie statku. Towarzystwo to, statki, dyrekcja, służba — wszystko greckie. Więc, naturalnie, odmowa. Zwrócono się wówczas do Towarzystwa bosforowej marynarki „Mahsuse." A to znów właśnie należy do sułtana. Zatem dyrekcja jego, zanim dała odpowiedź, pospieszyła po informacje do pałacu. „Sułtan nie życzy sobie nawiązywać żadnych stosunków z renegatami!" — była odpowiedź pałacowa. Jak tu tedy sobie począć? Po długich naradach i szukaniach, udało się wreszcie misjonarzom, za pomocą ambasady francuskiej, wynająć statek Freycineta. Nie tracąc czasu, wsiedli nań i odpłynęli do Peramy.

Ale patrjarcha grecki, niezadowolony z tego nowego obrotu rzeczy, udał się wnet za misjonarzami nie do Peramy, ale do pałacu, z pokorną prośbą do sułtana o pozwolenie i rozkaz przesiedlenia natychmiast wszystkich tych krnąbrnych odszczepieńców, za karę, do klasztoru na górze Athos. Nie otrzymał dotąd odpowiedzi i prawdopodobnie nie otrzyma jej wcale, lub wymijającą. Tak stoi dziś ta kwestja na dobie. Wejdzie ona z czasem na ostrze zagranicznych zatargów dyplomatycznych. Ale te, jak zawsze, jak wszystkie tu na Wschodzie, z wielkiej chmury, pełnej błyskawic i grzmotów, spłyną drobnym jesiennym deszczykiem.

Urzędnik szpiegiem.

(Telegram własny „Dziennika Polskiego")

Wiedeń 5 sierpnia.

W uzupełnieniu mego telegramu o akcie oskarżenia i wyroku podaję następujące szczegóły:

Oskarżony, który stanął w asystencji obrońcy dra Dunieckiego, przesłuchany oświadczył, że nie poczuwa się do winy. 21 czerwca z. r. usunięto go z zajmowanej przez niego posady w urzędzie wymiaru należytości. Został suspendowany; wina jednak nie była kryminalnej natury; ani państwo, ani żadna osoba trzecia nie poniosła przez niego szkody, lecz jedynie on sam. Śledztwo dyscyplinarne ciągnęło się kilka miesięcy. Podczas tego nie mógł wyjechać ze Lwowa, gdyż spodziewał się każdego czasu wezwania do przesłuchania. We Lwowie zaś nie mógł znaleść żadnego zarobku. Aby ratować byt rodziny, postanowił wszelkiemi siłami starać się o to, aby go nie oddalono zupełnie z urzędu, lecz spensjonowano.

W lutym b. r. dowiedziała się jego żona, że śledztwo miało być ukończone i że jego sprawa źle stoi. Chciał znaleźć kogoś, ktoby się za nim ujął i wpadł na pomysł szukania ochrony u gen. Galgotzy'ego. W tym celu zapragnął dowiedzieć się, czy mocarstwa sąsiednie mają plany kolejowe mobilizacyjne Austrji i w razie dowiedzenia się, donieść o tem gen. Galgotzy'emu. W tym celu też starał się o pośrednictwo Theodorowicza. Na jazdę do Przemyśla nie miał jednak pieniędzy, zaś 20 marca został już aresztowany, jako podejrzany o zbrodnię polityczną.

W dalszym ciągu upraszał oskarżony przewodniczącego, aby go wziął w obronę przed sprawozdaniami lwowskiej policji, która chce go wmieszać w sprawę kradzieży jakichś papierów w Czortkowie. W tym kierunku wykazał swoje alibi. Skarży się, że agenci policyjni lwowscy formalnie napadli na niego w nocy — a jego żonie grozili aresztowaniem, jeżeli będzie zeznawać korzystnie dla oskarżonego.

Prześladowano go także dlatego (?), że miał wrzekomo brać udział w panslawistycznym (?) ruchu, a nawet miał zostać redaktorem jakiegoś wielkiego organu, mającego być organem tej partji (?!). Celem stronnictwa było zarówno zwalczanie trójprzymierza, jak i łączenie się z dwójprzymierzem t. j. Rosją i Francją (!!) Było najciekawsze jednak, to to, że inicjatorem i duszą tego stronnictwa ma być znany moskalofil dr. Wergun, z którym Ossoliński miał się znosić.

Przew. pyta oskarżonego o jego stosunek do Theodorowicza i czy zaraz w pierwszym liście przedstawił mu swój plan.

Osk. oświadcza, że mógł uczynić to już w pierwszym liście.

Przewodniczący odczytuje odpowiedź Theodorowicza na ten list, a potem drugi list Ossolińskiego do Theodorowicza, w którym pisze: „Jestem w posiadaniu tajnej instrukcji kolejowej na wypadek mobilizacji". Kończy zaś: „proszę mi dać znać, czy pan sprawę obejmie? w przeciwnym razie powierzę ją komu innemu".

List ten pokazał Theodorowicz dwom znajomym: Leonowi Kalinowiczowi i drowi Siczanowskiemu.

Św. Kalinowicz zeznał, że w liście tym było napisane: „Jestem w posiadaniu tajnej instrukcji na wypadek mobilizacji i innych ważnych dokumentów wojskowych i planów. — Nie potrzebujesz się pan bać, rzecz nie wyjdzie łatwo na jaw, ponieważ do tych planów także inni mają dostęp. Lepiej jeżeli ja sprzedam, niżby ktoś inny miał to zrobić".

Przew. wyjaśnia, że Kalinowicz jest niejako rzeczoznawcą, gdyż jest urzędnikiem policyjnym i drem praw.

Na list ten odpowiedział Theodorowicz, że jeżeli sprawa jest czystą, zgadza się. — Na to odpowiedział Ossoliński, że gdyby tak było, rząd austrjacki ogłosiłby takie plany w gazetach tak, jak zimowe i letnie rozkłady jazdy.

Przewodniczący przedstawił po odczytaniu listów, że treść ich bardzo obciąża Ossolińskiego, podczas gdy on stara się nadać swemu przewinieniu charakter czynu obywatelskiego. Zapytuje oskarżonego, dlaczego nie pojechał do Przemyśla ze swą wiadomością?

Oskarżony odpowiada, że nie miał środków. Przew. stwierdził, że podróż do Przemyśla kosztuje 1 zł. 30 ct., zaś znaleziono przy oskarżonym w chwili aresztowania 20 koron.

W dalszym ciągu porusza przewodniczący sprawę listu oskarżonego do żony, w którym mówi o sprzedaży tajemnic politycznych. Oskarżony twierdzi, że chodziło tu o zaznaczenie jego stosunków do dra Werguna, dla którego pisma: *Słowiański Wiek* (rosyjski) dostarczał artykułów.

Przewodniczący. Szpiegostwo jest intratniejszą rzeczą, aniżeli dziennikarstwo. Ileż pan brał honorarjum za artykuł?

Oskarżony. Nigdy nie żądałem!

Przew. Jeszcze jedno. To prawda, że nie udowodniono panu, jakoby pan pewne instrukcje posiadał. Ale to pewne, że w krytycznym czasie zniknęły one, a pan mogłeś przyjść w ich posiadanie. Brat pański jest naczelnikiem stacji...

Osk. Ale zupełnie małej stacji.

Przew. Ależ nie ma tak małej stacyjki, w której nie byłoby jakiejś instrukcyjki. (Po niemiecku złożył się z tego rym mimowolny, co wywołało wesołość. Przewodniczący bowiem, powtarzając ostatni wyraz oskarżonego rzekł: „Kein Statioenchen ist so klein; ein Instructioenchen wird drin sein").

Świadek Theodorowicz oświadcza, że z chwilą, gdy mu się rzecz wydała podejrzaną, zawiadomił o tem komisarza policji Kalinowicza.

Św. Leon Kalinowicz, st. kom. policji zeznaje, iż powiedział Theodorowiczowi, aby nie wdawał się w taką rzecz, jeśli nie chce tych resztek lat, które mu do życia pozostają, w więzieniu spędzić. „Przypominam sobie dokładnie — ciągnął świadek — że w liście, okazanym mi przez Theodorowicza, a z którego data, imię i adres były wycięte, mowa była nietylko o instrukcjach na wypadek mobilizacji, lecz także o „planie mobilizacyjnym i ważnych dokumentach wojskowych".

Przew.: A czy była tam także mowa o ułożeniu ceny?

Świad.: Stało tam, że Theodorowicz ma odpowiedzieć, ile ambasador ofiaruje, a co do reszty nastąpi porozumienie.

Świad. Krzyżanowski zeznaje, że Theodorowicz był jego klientem i że tenże niejednokrotnie załatwiał dla niego sprawy rozmaite. W d. 10 albo 11 marca zjawił się on u świadka i na zapytanie: „Co nowego słychać?", — odparł: „Pewien interes"... Dr. Krzyżanowski przejrzał pobieżnie list Ossolińskiego i zauważył niezwłocznie: „Sprawa to nieczysta. Niech pana Bóg broni przed takiemi rzeczami! Pachnie to więzieniem jakich 5 lat". Świadek zapytał potem o autora listu, lecz Theod. odpowiedział wymijająco, że to pewien zadłużony urzędnik.

Jako ostatni świadek jawi się redaktor panslawistycznego czasopisma *Wiestnik słowiański*, dr. Wergun. Zeznaje on, że oskarżony przysłał mu raz do jego gazety artykuł, zalecający przyłączenie się Polaków do wielkiego, słowiańskiego stronnictwa.

Przew.: Czy oskarżony mógł spodziewać się jakiego dochodu z takiej roboty literackiej?

Świad.: Nie! Takie artykuły wogóle nie bywają honorowane.

Dyrekcja policji we Lwowie orzekła, że Ossoliński wiódł życie lekkomyślne, odwiedzał kawiarnie nocne i lokale publiczne, utrzymywał rozliczne stosunki miłosne. Oskarżony podał, że jego żona miała 34.000 k. posagu, z czego 8.000 k. poszło przed ślubem na spłatę jego długów, reszta zaś została z biegiem lat wydaną.

Rzeczoznawca wojskowy, kap. general. sztabu Alfred Redl podaje, że dla przeprowadzenia wymarszu, w razie mobilizacji, brane są w rachubę wszystkie instrukcje, wydane dla kolei żelaznych. Instrukcje te rozpadają się na dwie grupy: Jedna, obchodząca wyłącznie zarządy kolejowe, druga zaś odnosząca się do nich i do władzy wojskowej. Obie są rezerwatami. Instrukcje te są częściowo drukowane, częściowo zaś hektografowane. Niektóre z nich, pozostają stale w rękach władz, inne znów wydaje się czasowo. Stałe instrukcje otrzymują te organa, które zaraz z początkiem mobilizacji funkcje swe rozpoczynają. Jest to po większej części naczelnik stacji, który pod osobistą odpowiedzialnością je odbiera i nikomu niepowołanemu wręczyć ich nie może. Sposób wydania tychże z rąk jego, może być dwojaki: Albo za osobistem poręczeniem, albo w drodze ustnej instrukcji.

Urzędnicy kolejowi w Galicji praktykują oba te sposoby. Pisma, dotyczące wyłącznie służby egzekutywnej są potrzebne dopiero w późniejszych dniach mobilizacji i nie bywają wydawane, lecz pozostają w przechowaniu osób wojskowych, lub mężów zaufania w łonie dyrekcyj kolejowych. Do rzędu ich należą tz. plany marszu. Te otrzymują dyrekcje kolejowe, przy których ustanowione bywają specjalne organa. Te mają z pomocą innych plany takie opracować i następnie do władzy centralnej zwrócić. Ważniejsze instrukcje, odnoszące się do czasu wojny, znajdują się stale w rękach władz wojskowych. Tego rodzaju książka zginęła właśnie w Czortkowie. I jakkolwiek nie zawiera ona wszystkich pociągów w razie wojny, to jednak poszczególne, a rzeczoznawca może z nich łatwo skonstruować sobie nader ważne daty co do wymarszu armji austrjackiej. Pociągi mają bowiem numery bieżące; otóż jeśli tylko dwa numera z nich są znane, to zawodowiec może już bez trudności dokombinować sobie inne pociągi, Równie ważne są plany marszu, które właśnie w czasie, gdy sprawa Ossolińskiego się rozgrywa, złożone były w dyrekcjach kolejowych. Są to prace wstępne na konkretny wypadek wojny. Ta grupa instrukcyj jest ze wszystkich najważniejsza i bywa na krótki tylko czas z rąk wojskowych wydawaną — od 4 lutego do 15 kwietnia. Na pytanie, czy te instrukcje są dla osób niepowołanych dostępne, trzeba niestety odpowiedzieć: tak, mężowie zaufania bowiem nie mogą sami wypracować wszystkiego, a wśród tych sił pomocniczych nie zawsze znachodzą się żywioły zaufania godne. W Czortkowie zginęła ta książka z żelaznej kasy.

Przewodn.: Drugim kluczem można i żelazną kasę otworzyć.

Przemówienia i wyrok.

Prokurator Kleeborn zastanawia się nad osobistością oskarżonego, człowieka nader inteligentnego i wykształconego, lecz zarazem lekkomyślnika. Jakkolwiek miał zawsze z domu pomoc dostateczną, od czasów uniwersyteckich nigdy nie wychodził z długów. Później pensja i posag żony mogły mu starczyć na utrzymanie przyzwoite, acz skromne, gdyby nie jego lekki tryb życia. Pod naporem długów, dopuścił się on już w r. 1902 zbrodni, przywłaszczając sobie pieniądze urzędowe i pozostaje za to w śledztwie sądowo-dyscyplinarnem. Prokurator wspomina o panslawistycznych, a raczej panrosyjskich usiłowaniach oskarżonego, iżby obrona nie mogła conajmniej twierdzić, że oto nawet pewna, głęboko wkorzeniona w Ossolińskim nienawiść do Rosji, przemawia przeciw temu, aby on mógł być zdolnym do szpiegostwa. Porównując następnie rozmaite teksty inkryminowanych listów Ossolińskiego, przychodzi mowca do wniosku, że nawet sama ta treść, przez oskarżonego podawana, zawiera istotę zbrodni. Polega ona w tem, że Oss. usiłował nakłonić — co prawda bez skutku — inną osobę do współwiny w zbrodni szpiegostwa.

Z kolei omawia prokurator prawne znaczenie usiłowanej zbrodni namowy i określa ją jako samodzielny występek, na który prawodawca — bez względu na bliższą lub dalszą możliwość rzeczywistego wykonania czynu zbrodniczego — jako na wpływanie w celach zbrodniczych na cudzą wolę — surową karę nakładą. W końcu domaga się oskarżyciel skazania podsądnego.

Obrońca dr. Duniecki oświadcza, że ograniczy się tylko na rozwiązaniu kwestyj prawnych, aby żądać od trybunału wymiaru sprawiedliwości, nie patrzącej ani na prawo ani na lewo, ani do góry, ani w dół. Wspomnę, iż wuj (?!) oskarżonego, tajny radca i kurator bibljoteki nadwornej, przyjaciel cesarza Franciszka I, Maksymiljan Ossoliński, cały swój majątek ofiarował był na cele publiczne. Istotę zbrodni szpiegostwa stanowi, jak ktoś szpieguje albo co najmniej usiłuje szpiegować. Tymczasem stwierdzonem jest, że Ossoliński niczego nie wyszpiegował, a nawet nie udowodniono, aby się starał coś wyszpiegować. Co najwyżej, domagano się od Theodorowicza, aby się wywiedział o sekrecie rosyjskim, mianowicie czy to państwo posiada rzeczoną instrukcję? Nie ma jednak mowy o sekrecie austrjackim. Obrońca uważa skazanie podsądnego za wykluczone. Możnaby wprawdzie uważać za czyn patrjotyczny, gdyby przez skazanie oskarżonego rzucono niejako postrach na szpiegów, wszelakoż walka uczuć patrjotycznych z poczuciem sprawiedliwości, stoczona w piersiach trybunału, wypadnie niewątpliwie na korzyść podsądnego.

Trybunał skazał Ossolińskiego za usiłowaną namowę do współwiny w zbrodni szpiegostwa, na jeden rok ciężkiego więzienia, obostrzonego dwoma dniami postu, co 3 miesiące. Połączona z tem jest również utrata stopnia akademickiego. Skazany zastrzegł sobie 3 dni do namysłu.

KRONIKA.

Lwów 6 sierpnia.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 19° R. Pogoda.

Wiadomości osobiste. Dr. Antoni Beaupré, naczelny redaktor *Głosu Narodu*, bawi chwilowo we Lwowie.

Egzamin kwalifikacyjny na sekretarzy gminnych dla miast, objętych ustawą z 3 lipca 1896 r. złożyli przed komisją egzaminacyjną w Wydziale krajowym pp. Ludwik Arbaszewski, urzędnik magistratu lwowskiego, Edward Fogelmann z Łyśca, Wilhelm Krzeptowski z Zakopanego, Karol Lindner z Bóbrki, Wolf Sommerfeld ze Lwowa i Jan Wokalski z Wygnanki.

Sprawa miejskiej kasy oszczędności. Korespondent *Kurjera Warszawskiego* podaje w formie pogłoski ze Lwowa, iż namiestnik hr. Potocki zezwolił już na otwarcie miejskiej kasy oszczędności i zakładu zastawniczego, o co zarząd miejski od kilku lat usilnie już kołacze. Nas także doszły tego rodzaju informacje, jednak na pewne twierdzić tego nie można, jakoby sprawa była definitywnie załatwiona.

Spóźniony komunikat. Dzisiaj otrzymaliśmy komunikat dyrekcji kolei w Krakowie z datą 31 lipca, o katastrofie pod nowym Sączem, tej treści: „Pociąg ciężarowy Nr. 675 zdążający od Kamionki ku Ptaszkowej stanął wskutek mokrych szyn przy klm. 73·6 pomiędzy temi stacjami. Przy ruszaniu z miejsca celem dalszej jazdy, przerwały się przy koszycko-bogumińskim wozie sprzęgła, skutkiem czego stoczyło się ostatnich 13 wozów tego pociągu po znacznej a ciągłej pochyłości ku Kamionce. Pędząc z nadzwyczajną chyżością dopadły w biegu w klm. 180·1 pomiędzy Nowym Sączem a Marcinkowicami na pociąg osobowy nr.1216 o godzinie 11·40 w nocy. Wskutek najechania zbiegłych wozów na ten pociąg, zdruzgotane zostały przy nim ostatnie dwa wozy, a dalsze trzy wykoleiły się, przyczem dwóch podróżnych doznało ciężkiego, a dziesięciu lżejszego uszkodzenia ciała. Ze zbiegłych wozów wykoleiły i rozbiły się trzy wozy. Ruch pociągów pomiędzy Marcinkowicami a Nowym Sączem wstrzymano z powodu zaszłego wypadku do godziny 4 popołudniu 31 t. m. Bezzwłocznie po wypadku rozpoczęto energiczną akcję ratunkową. Szczegółowe dochodzenia w toku.

Psie figle. Parkan klasztoru SS. Benedektynek obrządku łacińskiego przy ul. Pieszej bywa widownią iście psich figli. Banda najrozmaitszych oberwańców wymyśliła sobie taką taktykę, że gdy kilku z nich kradnie w ogrodzie owoce dwaj lub trzej inni siedzą na parkanie, ażeby w razie pojawienia się ogrodnika-staruszka przyjąć go gradem kamieni i zasłonić ściganych kolegów, którym następnie pomagają do ucieczki. Na ulicy stojące paupry dostarczają „towarzyszom" na górze kamiennych pocisków. Oprócz tego chłopcy posługują się wyzwiskami, tak, że żadna z zakonnic nie ośmiela się pokazać w ogrodzie. Wczoraj urządziła ta banda znów napad na klasztor, ale dzięki interwencji osób trzecich udało się dwóch młodocianych opryszków schwytać i odstawić do policji. Nie ulega wątpliwości, że organa bezpieczeństwa zarządzą wszystko co potrzeba, ażeby klasztor i ulicę uwolnić od tej ludzkiej szarańczy.

Muzykalny złodziej. I muzyka ma swe ciernie. Wczoraj wieczorem, w czasie kiedy capstrzyk wojskowy przechodził obok hotelu George'a, tamtejszy portjer wyszedł przed bramę hotelu, by posłuchać pięknego grania wojskowych muzykantów. Obok niego, płynął trotuarem tłum równie jak on muzykalnych ludzi, kiedy zaś już przepłynął, spostrzegł portjer z przerażeniem, że jakaś artystyczna dusza wyciągnęła mu z kieszeni zegarek z łańcuszkiem wartości przeszło 150 k.

Niedługo cieszył się wolnością. Do szynkowni Agida przy ul. Gródeckiej l. 7, usiłował w nocy włamać się złodziej. Na krzyk obudzonej szynkarki, obudzili się również, w śnie pogrążeni sąsiedzi i przy pomocy dwu żołnierzy z sąsiednich koszar artylerji im. cesarza Ferdynanda, złodzieja pochwycili i oddali w ręce napotkanego policjanta. Przy złodzieju znaleziono drążek żelazny, stalowe dłuto i ostry jak brzytwa nóż szewski, na policji zaś, poznano w nim niebezpiecznego włamywacza Teofila Pawlika, który przed około dwoma tygodniami wraz z kilku innymi więźniami, uciekł ze stanisławowskiego domu kary, gdzie za kradzież i włamanie odsiadywał kilkuletnie więzienie.

Zaprzańcy. W Poznańskiem niektórzy nauczyciele germanizują dobrowolnie swe nazwisko rodowe. I tak nauczyciel Ludwik Leonard Zakrzewski w Dziewierzewie, w powiecie żnińskim, zmienił swoje dotychczasowe nazwisko za pozwoleniem władzy na niemieckie „Hilgendorff", ponieważ jego żona tak się nazywa z domu. Nauczyciel Emil Edward Regangerowski w Szubinie, zmienił swoje nazwisko na „Regan".

Cela ks. Puzyny. Ks. kardynałowi Puzynie wyznaczono na konklawe losem celę nr. 34, jego konklawistą był ks. kan. Bandurski, a z „guardja nobile" przydzielono mu margrabię Benedetto Sacripante. Z naszym purpuratem sąsiadowali po lewej stronie Francuz, kard. Couillie, po prawej Hiszpan de Herrera y de la Iglesia, których świtę tworzyli: hr. F. Autanuovo i hr. Miccinelli.

Zjazdy królów odbyć się mają w tym roku, jak donosi korespondent londyńskiej *Pall Mall Gazette*, z taką okazałością, jakiej od czasu kongresu wiedeńskiego nie widziano. Korespondent rzeczonej gazety pisze z Darmstadtu, że cesarz niemiecki, car Mikołaj, król Edward, królowie duński i grecki przyrzekli swój przyjazd na ślub ks. Andrzeja greckiego z księżną Alicją battenberską, który się odbędzie na dworze darmsztadzkim. Następnie donoszą, że 15 sierpnia król Edward odwiedzi cesarza Fraciszka Józefa w Wiedniu, a cesarz Wilhelm przybędzie do stolicy austrjackiej w dniu 18 września. Podróż ta będzie mieć charakter prywatny.

Generalny dyrektor światowej wystawy we Wiedniu 1873 Wilhelm br. Schwarz-Sennborn zmarł w Mödling w wieku 87 lat.

Reforma administracyjna. Z Żytomierza piszą do *Kraju*: Obiegają pogłoski, że reforma zarządów ziemskich w Kraju południowo-zachodnim nastąpi w maju 1904 r. Wobec tak bliskiego terminu, wołyński komitet gospodarczy — jak donoszą pisma — postanowił załatwiać tymczasowo tylko sprawy bieżące, unikając większych wydatków, oraz zawierania kontraktów długoterminowych, a to aby nie krępować przyszłych instytucyj i nie pozbawiać ich na pierwsze czasy niezbędnych środków obrotowych.

Stan pogody w Europie. (Sprawozdanie centralnej stacji meteorologicznej w Wiedniu). Dnia 5-go, godzina 7 rana notują: Haparanda +10·0, Wiedeń +15·0, Pola +22·0, Budapeszt +18·0, Florencja +20·0, Biarritz +19.0, Paryż +16·0, Monachjum · 14·0, Berlin +16·0, Memel +18·0, Wilno +18·0. Bregencja +14·0, Gorycja +20·0, Rzym +18·0, Petersburg +15·0, Moskwa +13·0, Abazja +20·0, Lussin piccolo +24·0, Nizza +20·0.

Południowo-zachodnie maksimum ciśnienia powietrza rozszerzyło się szybko ku Europie środkowej, podczas gdy na wschodzie ciśnienie opadło. Pogoda jest zmienna, miejscami dżdżysta. Temperatura spadła na zachodzie. Onegdaj były burze z obfitymi opadami. Prognoza: Zmiennie, chwilowe deszcze, chłodno.

Z kraju.

Kalwarja zebrzydowska. *(Ślub).* W sobotę dnia 8 bm. odbędzie się tu ślub znanego lwowskiego kupca i fabrykanta p. Artura Bartosza z panną Wandą Zabawa Koczyńską, córką właściciela dóbr Zarzyc wielkich, pod Kalwarją.

Na gimnazjum Cieszyńskie złożyli w dalszym ciągu w naszej administracji: Zamiast wieńca dla śp. Wład. Straszewskiego, urzędnicy Towarzystwa akcyjnego dla przemysłu naftowego w Borysławiu kwotę 71 kor.

• **Wycieczka do Borysławia.** W niedzielę dnia 9 bm. urządza „Sokół" lwowski wycieczkę do Borysławia na festyn, który odbędzie się na dochód tamtejszego „Sokoła". Druhowie wraz z rodzinami, mający zamiar przyłączenia się do wycieczki, zechcą zgłosić uczestnictwo swoje w kancelarji „Sokoła", między godziną 6 a 7 wieczorem najpóźniej do piątku, gdzie można zamawiać obiady i otrzymać bliższe informacje. W razie niepogody festyn odbędzie się w następną niedzielę.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Dla powodzian, złożyli w dalszym ciągu: p. Marja Trompeter z Sadek 1 kor.

Dziś wysyłamy naszym prenumeratorom nr. 31 „Bluszczu".

NOTATKI literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek po raz pierwszy „Bandyci" (Les Brigands), operetka w 3 aktach, słowa Henryka Meilhaca i Ludwika Halevy; przekład J. Chęcińskiego. Muzyka Jakóba Offenbacha.

Jutro w piątek po raz drugi „Bandyci", operetka.

W sobotę po raz trzeci „Bandyci", operetka w 3 aktach Jakóba Offenbacha.

W niedzielę po raz czwarty „Bandyci", operetka w 3 aktach Jakóba Offenbacha.

Repertoar letniego teatru ludowego. We czwartek „Nitouche" operetka w 4 aktach Millauda, muzyka Hervego. Występ p. Ad. Zimajer.

W sobotę po raz pierwszy: „Gorąca krew" wodewil w 5 aktach ze śpiewami. Występ p. Ad. Zimajer.

W niedzielę uroczyste przedstawienie ku uczczeniu pamięci straconych ofiar na stokach cytadeli warszawskiej. Popołudniu „Matka Polka" sztuka w 4 aktach, wieczorem „Ksiądz Marek" dramat w 5 aktach J. Słowackiego.

Teatr ludowy. Pani Adolfina Zimajer, wystąpi w sobotę dnia 8 sierpnia zamiast w „Emigracji chłopskiej" w doskonałym wodewilu „Gorąca krew", który swojego czasu cieszył się ogromnem powodzeniem w teatrze lwowskim.

P. Laudowa Horzicova, znana i u nas wyborna artystka dramatyczna czeskiego teatru narodowego, wystąpiła onegdaj w Petersburgu jako Madame Sans Gêne z wielkiem powodzeniem. Artystka posługiwała się językiem czeskim.

Mianowania w nauczycielstwie ludowem.

Rada szkolna krajowa zamianowała nauczycielami kierującymi szkół 2-klasowych: Cyryla Romacha w Sarańczukach; Józefa Cieszanowskiego w Przegini duchownej; Ignacego Koseckiego w Zborowicach; Apolinarego Staszewskiego na przedmieściu „Powodowa" w Samborze; Bazylego Picyka w Cisowie; Piotra Mroczkowskiego w Kosowie; Grzegorza Flakiewicza w Butynach; Walentego Kaplita w Rzochowie.

Nauczycielami i nauczycielkami szkół 2-klasowych: Zofję Erbanównę w Trzcinicy; Ludmilę Rożańską w Hryniowie; Jadwigę Kosecką w Zborowicach; Antoninę Migalską w Brzyszczkach; Stanisławę Siatecką w Rodatyczach; Łucję Rapacką w Gołogórach; Malwinę Hummlównę w Chechłach; Alfreda Śliwę w Brzezinach; Helenę Męcińską w Sokoli; Stanisławę Manasterską w Borowej; Karolinę Kiełbasównę w Brzyskach; Helenę Forystkównę w Rajczy; Olgę Gocką w Ostrowie; Helenę Grzegorzakównę w Kramarzówce; Zofję Klisowską w Woli wysockiej; Klementynę Kabarowską w Kontach.

Nauczycielami i nauczycielkami szkół 1-klasowych: Janinę Wierzbicką w Łukowcu; Paulinę Radecką w Baranowie; Karolinę Köhlerównę w Bukawinie; Kazimierza Nowotarskiego w Koniuchach; Annę Lewicką w Rohaczynie wsi; Jadwigę Domaradzką w Hucisku; Anielę Symównę w Krzywem; Władysława Bereźnickiego w Nahujowicach; Julję Kuczerównę w Sznyrowie; Marję Ledwinównę w Kabarowcach; Katarzynę Stachurską w Rabczycach; Jana Tabaczka w Lisichjamach; Paulinę Hanczycównę w Korościatynie; Marję Tworowską w Wołkowcach; Adama Wilburga w Pogórskiej Woli; Marję Ujejską w Zagórzu; Józefę Ziółkiewiczównę w Fitkowie; Ludwikę Kwapniewską w Starem Bystrem I.; Augustyna Połomskiego w Leśnicy; Klementynę Müllerównę w Morszynie; Stefana Krechowieckiego w Podbereżu; Włodzimierza Maciacha w Łuce; Marję Zalewską w Jasionowcach; Helenę Hunczakównę w Rozborzu okrągłym; Emilję Kaleczyńską w Łętowem; Michała Jachimowicza w Zawadce rymanowskiej; Paulinę Szmajkowską w Pietuiczanach; Piotra Skarucha w Gwoździance; Eleonorę Borkowską na przysiółku „Prusina" w Kamieniu.

Rada szkolna krajowa przeniosła: Marję Łuczyńską, nauczycielkę 4-kl. szkoły w Jezupolu na równorzędną posadę do 4-kl. szkoły im. św. Józefa w Knihininie wsi; Józefa Brzozowskiego, nauczyciela kierującego 2-klasowej szkoły w Bryńcach zagórnych na równorzędną posadę do szkoły w Hnilicach; Mieczysława Kownackiego, nauczyciela kierującego 2-kl. szkoły w Kosocicach na równorzędną posadę do 2-kl. szkoły w Swoszowicach; Wacława Berezowskiego, nauczyciela kierującego 2-kl. szkoły w Łówczycach na posadę naucz. 1-kl. szkoły na przedmieściu „Adamówką" w Brzeżanach; Bronisława Kulińskiego, nauczyciela kierującego 2-kl. szkoły w Załukwi na równorzędną posadę do szkoły w Krechowcach; Marję Bączalską, nauczycielkę 2-kl. szkoły w Kłaju, na równorzędną posadę do 2-kl. szkoły Lipnicy górnej; Włodzimierza Kalinowicza, nauczyciela w Laszkach dolnych na posadę nauczyciela 1-kl. szkoły w Podniestrzanach; Władysława Południewskiego, nauczyciela 1-kl. szkoły w Manasterczanach na równorządną posadą do szkoły Biłohorszczu; Wandę Lelkównę, nauczycielkę 1-kl. szk. w Chabówce na równorzędną posadę do szkoły w Rokicinach, a Marję Łączyńską, nauczycielkę w Rokicinach do Chabówki; Anielę Świstacką, nauczycielkę 1-kl. szkoły w Czyszkach na równorędną posadę do szkoły w Bukowej: Marję Batożankę, nauczycielką 1-kl. szkoły w Ciścu na równorzędną posadę do szkoły w Słotwinie; Stanisławę Niedźwiecką, nauczycielkę 1-kl. szkoły w Serdycy na równorzędną posadę do szkoły w Chłopczycach; Zofię Smolarską, nauczycielkę 1-kl. szkoły w Ortynicach na równorzędną posadę do szkoły w Zworze.

Rada szkolna krajowa przeniosła w stan spoczynku: Wandę Miarkowską nauczycielkę szkoły żeńskiej w Mościskach; Ignacego Radomirskiego nauczyciela kierującego w Inwałdzie; Jana Bieleckiego nauczyciela kierującego w Byczynie; Wacławę Buczaniewiczównę nauczycielkę w Medyce; Stefana Zaleskiego nauczyciela w Trościańcu; Bazylego Dzikowskiego nauczyciela w Harbuzowie; Andrzeja Sikorę nauczyciela w Olejowie; Franciszka Łastowieckiego nauczyciela w Liszni; Hilarego Ochnicza nauczyciela w Brzegach; Marję Kampratową nauczycielkę w Brzeziu; Jana Olchowego nauczyciela w Stry-

chańcach; Jana Wolańskiego nauczyciela w Bratyszowie.

„Czarna księga“.

Poseł sejmowy p. Albin Rayski, ogłasza w *Dzien. Berl.* list następujący:

Michalewice w Galicji 29 lipca 1903.

Szanowny Panie Redaktorze!

Myśl wydania „Czarnej księgi“, w którejby pomieszczone były nazwiska tych, co nie pomni na wstyd, na honor imienia polskiego, na krzywdy, wyrządzone ojczyźnie z chciwości czy lekkomyślności, sprzedają ziemię polską komisji kolonizacyjnej — jest słuszną i sprawiedliwą.

Należy napiętnować sprzedawczyków i zdrajców. Będzie to naturalny i zdrowy odruch niezepsutej jeszcze części opinji publicznej.

Społeczeństwo ma prawo karać tych, co działają na jego szkodę. Więc na bok wszelkie względy i względziki i precz z przysłowiową polską grzecznością, która w tym wypadku byłaby milczącem tłómaczeniem zdrady i zdrajców.

Księgę czarną należy ogłosić jako karę na tych, którzy się dopuścili czynu złego i podłego. Czy taka „Księga hańby“ osięgnie i drugi zamierzony cel: czy powstrzyma nikczemników, chciwców i lekkomyślników od dalszego zaprzepaszczania ziemi ojczystej; na to stanowczo nie śmiałbym odpowiedzieć. Obawiam się, że szlacheckie społeczeństwo w Wielkopolsce stoi obecnie na tym poziomie etycznym, jaki był w roku 1655 i sprowadził zdradę pod Ujściem. Bodaj czy nawet teraz nie jest gorzej, jak było za najazdu szwedzkiego.

Po Grudzińskim i Opalińskim pojawił się wtedy Krzysztof Żegocki. Teraz nie widać poprawy, nie widać kajania się winnych; a sprzedawczyki chodzą z podniesioną głową, bezkarnie po ulicach Poznania, należą do klubów polskich, przyjmowani są w towarzystwach, zapraszani na objadki i herbatki, uchodzą za ludzi „tout comme il faut!“

Nikt im ręki nie umknie, nikt w oczy nie napluje, nikt nie krzyknie nad uchem „łajdak!“ Czyż to nie jest dowodem wielkiej demoralizacji, ogromnego zaniku pojęć narodowo-etycznych, jeśli na pogrzebie magnata, który sprzedał wieś komisji kolonizacyjnej — poseł, powiadam poseł, wygłasza szumny panegiryk na cześć zmarłego!

Czyżby miłość ojczyzny, patrjotyzm, honor narodowy, uczciwość w pewnych sferach poznańskich były tylko czczym frazesem?!

Myślę, że tak źle nie jest. Niektóre jednak objawy życia społecznego w Księstwie poznańskiem, które nas, mieszkańców innych zaborów dochodzą, są zaiste smutne, bardzo smutne!

Takim objawem jest tolerancja i pobłażliwość dla polskich kolonizatorów, agentów komisji kolonizacyjnej i wszystkich tych Polaków, którzy się przy niej wieszają i za zdradę sprawy narodowej judaszowe marki biorą!

Taki sprzedawczyk, taki agent komisji Polak, powinien być banitą we własnem społeczeństwie — powinien być — aquae et igni interdictus — powinien być uważany za parszywą owcę, do której nikt się nie zbliża.

Dopóki całe społeczeństwo wielkopolskie nie zajmie tego stanowiska, wątpię, czy drugi cel wydawnictwa czarnej księgi zostanie osiągnięty.

Mimo tego, choćby tylko dla osiągnięcia pewnego celu t. j. napiętnowania i ukarania winnych, należy jak najrychlej podjąć takie wydawnictwo. Sprzedawczyków jest tak wielu, że dokładny ich wykaz z wyszczególnieniem majątków sprzedanych, obszaru, położenia i gleby tych majątków, z podaniem wreszcie o ile możności przyczyn, dla których majątek został sprzedany, da materjał na spory tomik.

Wreszcie jeśli wydawnictwo to dojdzie do skutku, chętnie przyczynię się do częściowego pokrycia kosztów nakładu.“

Nowy papież.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Rzym. Opisując iluminację miasta po dokonanym wyborze, konstatują pisma nawet bardzo wrogie papiestwu, że papież ma prawie w mieście bardzo wielu zwolenników.

Rzym. Loggia, z której nowo obrany papież Pius X udzielał swego błogosławieństwa, znajduje się w katedrze św. Piotra w środku głównej nawy, naprzeciw „Confessione“. Aż do roku 1870 odbywało się błogosławienie z loggji zewnętrznej ku zgromadzonemu ludowi na placu. Po roku 1870, gdy papieże uznali się więźniami w Watykanie, błogosławieństwo było zwrócone ku kościołowi. Pius X wybrał drogę pośrednią, bo zwrócił się z błogosławieństwem do ludu, wchodzącego do kościoła. Upatrują w tem krok ku pojednaniu z Kwirynałem.

Rzym. Kiedy obecny papież udawał się na konklawe, tak mało myślał o tem, aby mógł być wybrany, że przyjacielowi swemu, proboszczowi Stratymirowiczowi, który go aż do celi odprowadził, przyrzekł dać znać telefonem, kto będzie obrany papieżem. W istocie zaraz po dokonanym wyborze kazał Pius X. zatelefonować o tem Stratymirowiczowi i zaprosił go zaraz do siebie wieczorem.

Rzym. Pierwszy telegram gratulacyjny z prośbą o błogosławieństwo do Piusa X., był od królowej matki Małgorzaty, która ma wielką cześć dla byłego patrjarchy weneckiego.

Rzym. Kardynał Gibbons, arcybiskup Baltimore, zastępca katolików amerykańskich, który był głównie czynny w udaremnieniu wyboru Rampolli, urodził się w roku 1834, a działa głównie na polu socjalnem. Patronizował on szczególniej wielką organizację robotniczą amerykańską „rycerzy pracy“. W r. 1900 wynosiła liczba katolików w Unji amerykańskiej 10,774.932 głów z 13 arcybiskupami, 80 biskupami, prawie 12.000 księży, 20.427 kościołami, 3.812 parafialnych szkołek z 903.980 dzieci, 193 wyższych szkół męskich i 677 żeńskich. Prócz tego było 8 uniwersytetów i 76 seminarjów 3.395 studentami, dalej 247 domów sierót z 35.081 wychowankami i 885 innych zakładów dobroczynnych. — Amerykańscy katolicy utrzymują szkoły z funduszów własnych. Pierwszy amerykański biskup John Carroll w Baltimore, liczył w r. 1789 swą trzodę na 30.000 dusz z 24 misjonarzami.

Wenecja. Opowiadają, że papieża, przed jego odjazdem z Wenecji na konklawe, zapytywano, jakiemi tendencjami będzie się papież kierował względem Włoch? Kardynał Sarto odparł, że nie jest obecnie na czasie o tem mówić. Potrzeba papieża, aby grunt po temu przygotował. Kiedy jego przyjaciele wyrazili zdanie, że on sam powinien być papieżem, ruszył ramionami i odpowiedział: „jesteście szaleńcy“. Opowiadają też, że Pius X jeszcze będąc klerykiem, wyraził się żartem, że może będzie papieżem, bo z takiego, jak on marnego, bywają papieże.

Wiedeń. Ze strony kompetentnej zaprzeczają tu jak najkategoryczniej podanej przez liberalne pisma wiadomości, jakoby cesarz protestował był telegraficznie przeciw wyborowi kardynała Rampolli. Faktem jest, że cesarz na wybór papieża w żaden sposób wpływać nie usiłował.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Likwidacja klęski powodzi.

Kraków. (Tel. pryw.) Biuro dla spraw powodziowych w magistracie krakowskim zostało wczoraj zamknięte. Kierownik biura dr. Sikorski na posiedzeniu komitetu powodziowego złożył sprawozdanie, przesłane namiestnictwu i wydziałowi krajowemu. Według tego sprawozdania woda zalała 534 domów prywatnych i 13 zakładów miejskich, 320 domów zalała woda w całości, w 214 zalała piwnice i sutereny. 5 domów prywatnych zniszczyła woda zupełnie a w 10 zarysowały się ściany, między innymi w klasztorze OO. Paulinów na Skałce.

Szkodę poniesioną przez właścicieli prywatnych oceniono na 1,250.000 koron. Klęska dotknęła 150 partyj prywatnych, 60 kupców i przemysłowców i 800 partyj ubogich i rękodzielniczych. Szkodę w ruchomościach oszacowano w przybliżeniu na 1 miljon kor.; szkody własności gminnej na 8000 koron. Prezydjum uważa za konieczne udanie się do rządu o 3 miljony koron subwencji, z których pokrytoby szkody publiczne, z 1 miljona zapomogi dla osób najwięcej powodzią dotkniętych, o pół miljona koron tytułem bezprocentowej pożyczki zwrotnej w 50 latach; wreszcie o bezzwłoczne rozpoczęcie robót publicznych celem dostarczenia pracy. Wsparć w łącznej kwocie 20.824 koron doręczono 853 osobom. Dalsza pomoc dla osób dotkniętych powodzią ma nastąpić po uzyskaniu zapomogi od rządu.

Wiec tatrzański.

Zakopane. (Tel. pryw.). Wczoraj w południe odbył się wiec tatrzański w sali nowego dworca tatrzańskiego. Przewodniczył I. wiceprezes prof. Ponikło i zdał sprawę z działalności wydziału towarzystwa; podniósł przygotowanie jako premji dla członków pierwszej polskiej mapy Tatr, utworzenie sekcji turystycznej i przygotowania do budowy schroniska przy Morskiem Oku.

Dalej na wniosek posła dra Danielaka uchwalono umieścić na mapie nazwiska ludzi, którzy zajęli się jej przygotowaniem, t. j. pp. Walerego i Stanisława Eljaszów-Radzikowskich oraz prof. Władysława Kulczyńskiego; uchwalono też prosić wydział o sprawie dużej łodzi z motorem benzynowym i mniejszych łódek celem urządzania wycieczek po Morskiem Oku.

Dalej uchwalono ważny wniosek p. Jana Pawlikowskiego o utworzenie osobnej komisji językowej z delegatem akademji umiejętności, dla ustalenia nomenklatury tatrzańskiej; komisja zajmie się rewizją i ustaleniem nazw dotychczasowych i decydować będzie corocznie w miarę potrzeby o nadaniu nazw szczytom, dolinom, wodom, grotom itd., dotąd nienazwanym lub niemającym znanej ludowej nazwy. Równocześnie uchwalił wiec, na wniosek p. Pawlikowskiego, że nie uznaje niczyjego prawa nadawania nazw wierchom, turniom, dolinom, potokom, ścieżkom i grotom, jeszcze nie nazwanym, lub których nazwa ludowa dotądby znaną nie była. Takich samowolnie czy to w przeszłości, czy w przyszłości nadanych nazw tow. tatrzańskie nie aprobuje i za obowiązujące nie uważa i uważać nie będzie.

Dalej uchwalono rezolucje w sprawie przysporzenia członków towarzystwu tatrzańskiemu, przeciw budowie kolei na Świnnicę i w sprawie ruchu kolejowego.

Uchwalono zwołać osobny wiec w sprawach zakopańskich.

Nad Morskiem Okiem.

Zakopane. (Tel. pryw.) Starostwo w Nowym Targu cofnęło pisemnie zakaz ulepszenia i rozszerzenia przez Towarzystwo Tatrzańskie drogi około Morskiego Oka od strony południowej. Tow. Tatrzańskie podjęło wczoraj dalsze roboty i dokona rozszerzenia i ulepszenia drogi około Morskiego Oka od strony węgierskiej granicy, a nadto urządzi dogodną drogę w zakosy do Czarnego Stawu nad Morskiem Okiem pod Rysami.

Dzisiaj nastąpić ma ostateczne ustalenie granic nad Morskiem Okiem między Galicją i Węgrami i spisanie odnośnego protokołu.

Z parlamentu angielskiego.

Londyn. Izba niższa, po dłuższej dyskusji, która trwała do 2 w nocy, uchwaliła ostatecznie bil w sprawie brukselskiej konwencji cukrowej.

Wizyta Amerykanów w Rosji.

Londyn. *Standard* donosi z Nowego Jorku, że w tamtejszych kołach urzędowych słychać, jakoby Rosja zamierzała zaprosić amerykańską eskadrę w roku 1904 w odwiedziny do Kronsztadu.

Wiedeń. Minister hr. Gołuchowski powraca z Francji w niedzielę do Wiednia i zaraz popołudniu pojedzie do Ischlu.

Londyn. Rewizyta członków parlamentu angielskiego deputowanym francuskim w Paryżu, naznaczona jest na 25 września. Dotąd 60 członków parlamentu otrzymało zaproszenia.

Rozmaitości.

Tajny związek niemieckich uczniów. Z Wormditt donoszą do gazet niemieckich, że tam rozwiązano w tych dniach tajny związek chłopców szkolnych, którzy, wybrawszy z pomiędzy siebie naczelnika, połączyli się w celu okradywania rodziców. Skradzione kwoty wynosiły, prócz miejszych, 5 do 42 marek i służyły na wspólne używanie piwa, cygar itd.

Roślina z własnościami magnetycznemi. W lasach Indji odkryto roślinę, która posiada dziwne własności magnetyczne. Ręka, która liść z niej zerwie, doznaje wstrząśnienia, jak gdyby od prądu indukcyjnego. W odległości 20 stóp igła magnesowa odczuwa sąsiedztwo rośliny i odchyla się w razie większego jeszcze zbliżenia. Energja ta zmienia się stosownie do pory dnia. Najmocniej objawia się około godz. drugiej po południu, a w ciągu nocy całkiem niknie. W czasie burzy potęguje się znacznie. Ptaki ani owady nie siadają na tej roślinie. Instynkt zdaje się ostrzegać je o niebezpieczeństwie.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 6 sierpnia.

(fr.) Na giełdzie rozeszła się wczoraj pogłoska, że prezes gabinetu węgierskiego hr. Khuen-Hedervary podał się do dymisji. Wywołała ona bardzo dobre wrażenie, w sferach giełdowych uważają bowiem pozycję hr. Khuena za straconą, a dalsze pozostanie jego na urzędzie tylko jako przeszkodę do rozwikłania obecnego chaosu. To też z pewnem rozczarowaniem dowiedzieli się dziś spekulanci, że do tej pory jeszcze hr. Khuen nie wniósł swej dymisji. Następstwem tego było obniżenie się kursów. Ostatni bilans tygodniowy Banku austro-węgierskiego wykazuje zwiększenie się cyrkulacji banknotów w ubiegłym tygodniu o 80 miljonów koron. Sam portfel wekslowy banku wzrósł o 51 miljonów. Nikt nie przypuszczał, aby ultimo lipca wymagało tak znacznych sum. Bądź co bądź i obecna cyrkulacja not jest mało co większa od zapasów kruszcowych banku. Na podstawie statutu mógłby bank wypuścić not za 3.044 miljonów, a tymczasem cały ich obieg wynosi tylko 1.574 miljonów.

— **Wiedeń** 6 sierpnia. (Giełda południ godzina 12 minut 30). Marki 117·47, Renta majowa 100·35, Węg. renta koronowa 99·—, Akcj. austr. zakł. kred. 661·50, Akcje węg. zakł. kred. 730·—, Akcje Anglobanku 274·—, Akcje Unionbanku 524·—, Akcje Bankvereinu 476·50, Akcje Länderbanku 410·—, Akcje kolei państw. 669·—, Lombardy 81·50, Akcje kolei Elbethal 425·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe 364·50, Akcje Alpiny 362·—, Akcje Rima Muranji 454·—, Akcje pragskiego Tow. żel. —·—, Losy tureckie 122·—, Ruble 253·—. Usposobienie bez interesu.

— **Budapeszt** 6 sierpnia. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów) Pszenica na październik od 7·36 do 7·37; na kwiecień od 7·58 do 7·59; żyto na październik od 6·20 do 6·21; na kwiecień od 6·43 do 6·44; owies na październik od 5·36 do 5·37; na kwiecień od 5·60 do do 5·61; kukurydza na sierpień 6·11 do 6·12; na wrzesień 6·12 do 6·13, na maj 1904 4·92 do 4·93; rzepak na sierpień od 11·— do 11·10. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba. Usposobienie słabe. Pogoda: deszcz pada.

— **Berlin** 6 sierpnia. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 208·10, Towarz. dyskontowe 187·50. Usposobienie wyczekujące.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

We czwartek dnia 6-go lipca 1903 r.

Nowość!

Po raz pierwszy:

— BANDYCI —

(LES BRIGANDS)

operetka w 3 aktach, słowa Henryka Meilhaca i Ludwika Halevy; przekład J. Chęcińskiego, muzyka Jakóba Offenbacha.

OSOBY:

Książę Mantuy	p. Kliszewski
Księżniczka Grenady	pni Okońska
Adolf de Valladolid, paź księżniczki	pna Miłowska
Antonio, kasjer księcia	p. Okoński
Fragoletto, młody dzierżawca	pna Porecka
Falsacappa, wódz bandytów	p. Turzański
Fiorella, jego córka	pni Łopatyńska
Pietro, powiernik Falsacappy	p. Kratochwil
Bramarbasso, dowódca karabinierów	p. Paszkowski
Hrabia de Glorya Cassis, szabelan księżniczki	p. Jaroński
Baron de Campotasso, koniuszy księcia	p. Recheński
Paolo, naucz. księżniczki	p. Jasiński

Bandyci, karabinierzy, wieśniacy, wieśniaczki, kucńciki, paziowie, panowie i damy dworu, lud i wojsko.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 5 sierpnia 1903 roku.

HOTEL GEORGEA. Dr. S. Steiner z Wieliczki. F. Krizso z Budapesztu. Dr. A. Ernszt z Budapesztu. K. Radocki z Bielska. Dr. K. Kiszely z Mädas. A. Dutremez z Antwerpji. Hr. S. Skrzyńska z Podola rosyjskiego. Dr. S. Rappaport z Pniowa. K. Markowski z Niegowca. K. Fibich z Borysławia. Hr. I. Tyszkiewicz z Kolbuszowy.

HOTEL EUROPEJSKI. Br. M. Błażowski z Nowosiółki. Br. L. Brückmann z Monasterzysk. A. Gałuszka z Krakowa. M. Gotlieb Haszlakiewicz z Gańczar Dr. Stawiński z Warszawy. M. Teodorowicz z Nowosielca. H. Mierzyński z Dubowic. I. Miliński z Helenkowa. M. Weiss z Czerniowiec. M. Skarzyńska z Szwajkowa. M. Freund z Budapesztu. B. Zatorski z Wańkowa. Siem. Herwig z Berlina. I. Beaupré z Krakowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

(4)

Aleksander Wybranowski.

Zawsze to samo.

(Ciąg dalszy).

Kossowski lasek niewielki, miał dosyć zwierzyny, były zające i lisy.

Z zazdrością wielką patrzałem na każdą wyprawę do lasu, a wieczorem ciekawie słuchałem opowiadania, jak psy goniły, jak zając ich daleko prowadził i jak „Lutnia“ dała mu dwa obroty, choć Kubuś źle podłożył. To znowu opowiadano, jak to Kubuś za prędko spuścił ze sfory, że trzeba było zacząć od lisich jam, a nie od chałupy Gajosa, który źle trąbił, przez co psy bałamucił itd. Jakże mi się ta muzyka podobała, szczególnie, jak stary Gajos trąbił! Bracia mieli ładne wyżły, doskonałe do polowań błotnych.

Zabawy tylko admirowałem, ale udziału w nich nie brałem, a to z powodu, że rodzeństwo moje tak po ojcu, jak po matce było dużo starsze odemnie. Siostry były obydwie najstarsze, bracia Celestyn i Jan o 11 lat, a młodsi Leoncjusz i Feliks o 9 lat starsi.

Różnica naszego wieku nie była dla mnie korzystną, bo raz nie miałem towarzystwa, odpowiedniego memu wiekowi, powtóre, częstokroć w sekrecie ich naśladując, płatałem psikusy, od jakich ani oko bardzo kochającej matki swego jedynaka — ani słabi w powadze panowie nauczyciele ustrzedz mnie nie mogli. Gdyby nie dobra moja natura, która mnie zawsze broniła, byłbym może za te wybryki i za zbyt wielką wolność jaką miałem, w późniejszem życiu odpokutował.

Mówię więcej o matce, niż o ojcu, a to z powodu, że on co roku po parę miesięcy nie bywał w domu. Jeździł na Ruś i tam u rodziny i przyjaciół często długo bawił.

Ojciec miał wiele interesów, nietylko z poprzedniego gospodarowania i z pierwszego ożenienia na Rusi, ale i ze swej sukcesji w Krakowskiem, jaką dostał po swym krewnym, księdzu kanoniku Mikołaju Wybranowskim na wsi Lgocie w kwocie 100.000 w r. 1804. Młodość, niedoświadczenie, przy tem tęsknota za rodziną, spowodowała nieoględną sprzedaż Lgoty panu Józefowi Lgockiemu. Z tego powstały pretensje tej rodziny niesłuszne, które w sporo lat później zemściły się na Kossowej.

Ojciec mój, bardzo towarzyski i przez ludzi lubiany, prowadził bardzo obszerną korespondencję i pozostawił wiele listów ciekawych, a między tymi listy rodzonego wuja Józefa Deszerta, sekretarza Stanisława Augusta, człowieka wielkiej powagi i znaczenia. Kochał on bardzo mego ojca, którego po śmierci dziada był opiekunem. I listy jego córki Barbary Suffczyńskiej, matki Kajetana, znanego autora, podpisującego się Bodzantowicz, są bardzo interesujące.

Wiele w tych listach jest serca i rozumu, natomiast wolne są od egzaltacji; są to twory prawdziwej i gorącej miłości rodzinnej.

Pismo ojca mego było równe, jednakowe, powiem nawet piękne przez swoją niezwykłą formę. Pisząc, robił do każdego listu kopję, którą przechowywał.

To zamiłowanie w przechowywaniu listów i my synowie po ojcu odziedziczyli, zarówno Celestyn, jak ja. Od pierwszych lat dziecięcego wieku chowam wiernie listy pisane do mnie i nie lubię, żeby mi je kto przerzucał.

Czy jednak takie zamiłowanie jest dobre? nie wiem — bo często znajdują się rzeczy w nich pisane o ludziach, potrzebujące wytłómaczenia, a tego już dać nie można, bo się ich nie zna.

Częstokroć jednak maluje się w nich cała dusza piszącego, to znowu przedstawia się życie i wypadki różne w kraju i w rodzinie, jakie przynosił czas, w którym były pisane. Humor wesoły, dowcip i styl piękny sprawiają, że takie listy, po latach wielu czyta się z wielką przyjemnością i nie bez interesu.

Nieraz postanawiam w tych zachowanych pamiątkach zrobić przegląd i przynajmniej połowę, lub choć niektóre zniszczyć. A kiedy do tego się zabieram i ogień na kominie się pali, ażeby pochłonął te stare i mniej warte wspomnienia, różne zwierzenia przyjaźni, brakuje mi sił do wrzucenia w ogień i na później czynność tę odkładam.

Bo ileż to imion zacnych i poczciwych w nich się odnajduje, z któremi moje życie się łączy i których słowo wpłynęło nieraz na moją naukę i bogaciło umysł i serce.

Niejeden z minionych lat, dawno zapomniany szczegół, na nowo ożywa w pamięci i bogaci historję ludzi i czasu.

Takie listy, to niejako rodzaj pamiętnika, prowadzonego w rozmowie listownej.

Raz układając listy ojca natrafiłem na moment życia mojego dotąd mi nieznany.

Pisze w jednym liście ks. Zaleski, rektor kolegjum OO. Jezuitów w Sączu, kolega szkolny i przyjaciel mojego ojca, że oczekuje przywiezienia mnie do konwiktu podług umowy, bo czas schodzi i wielu chłopcom już odmówił, zostawiając miejsce dla mnie.

W innym liście pisze znów krewny ojca pan Józef Wybranowski, właściciel Siar i Sękowy, niedaleko Sącza, stary kawaler i żołnierz napoleoński, ażeby ojciec nie zwlekał i przywoził mnie, bo czas nagli, a on przyrzeka brać mnie do siebie na każde święta i pilnować, by nauki dobrze szły pod opieką zacnego ks. Zaleskiego.

Widać z tych listów, że był projekt, który jak inne, czy przez złe interesa, czy jakąś nierozsądną niedecyzję (bo nawet matka bolała nad trzymaniem w domu chłopca żywego i dosyć zdolnego) — nie przyszedł do skutku.

Gdym odczytał tę wzmiankę, przypomniała mi się rozmowa serdeczna, której wówczas nie zrozumiałem, a która pewnie odnosiła się do czasu, kiedy miałem być odwieziony do OO. Jezuitów. Szyto już bowiem dla mnie wyprawę i mówiono o drodze, która najbliższa. Jeżdżono bowiem z Kossowy albo na Andrychów, gdzie góra miała być gdzieś przykra i nocleg wypadał w lesie, albo można było jechać na Suchę i Maków. Ale nie było jeszcze wtenczas murowanego gościńca; szukano więc go, choćby dalej, byle droga była dobra i Skawy w bród się nie przejeżdżało.

Nie bardzo dobrą reputacją cieszyła się też karczma popasowa z powodów częstych napadów w lecie; miała ona jednak znaczenie historyczne — bo w niej miał się zatrzymywać uchodzący na Spiż Jan Kazimierz.

Od najmłodszych lat interesowały mnie pamiątki historyczne.

W bliskości Regulic w Krakowskiem, gdzie mieszkała moja przyrodnia siostra, są ruiny zamku Tenczyna. Wówczas, zwiedzałem je ze szwagrem moim w r. 1840, lepiej jeszcze, niż dziś, były zakonserwowane. Od tamtejszego leśnego dostałem cenny prezent, klucz znaleziony w rumowiskach zasypujących wnętrze zamku.

Sądząc po jego wielkości musiał być od drzwi ważniejszych Zamku; robota bowiem jego jest bardzo misterna, zatem i zamek, który on otwierał musiał być sztucznie zrobiony.

Darowałem go potem wielkiemu lubownikowi i znawcy pamiątek podobnych, memu wujowi Mikołajowi Cieńskiemu do jego znakomitych zbiorów w Oknie.

W takich poszukiwaniach pamiątek często się zdarza słyszeć zabawne zdarzenia.

Sam nawet byłem świadkiem zbyt daleko posuniętej gorliwości zbierania.

Zwiedzałem w licznem towarzystwie gości szczawnickich zamek w Niedzicy na pograniczu węgierskiem po drugiej stronie Dunajca, naprzeciwko Czorsztyna. Pewien pan z naszego towarzystwa, korzystając z nieuwagi oprowadzającego burgrabiego ze zbiorku ozdobionego ładnymi mozaikami, wyjął jedną i schował na pamiątkę.

Dopiero, kiedy na drugi dzień zobaczyłem u niego tę bardzo niemiłą zdobycz, przymusiłem go do jej natychmiastowego odesłania do Niedzicy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

33) CONAN DOYLE.

Przygody Scherlock'a Holmes.

Przedkład z angielskiego
H. S.

(Dokończenie).

— Zdaje mi się, miss Holmes, że postępowałaś w tej sprawie jak kobieta inteligentna i odważna. Czy mogłabyś zrobić jeszcze coś więcej? Nie mówiłbym o tem, gdybym cię, miss, nie uważał za kobietę wyjątkową.

— Spróbuję. Co takiego?

— Ja i mój przyjaciel przyjedziemy do Purpurowych Buków o godzinie siódmej. Państwa Rucastle już nie będzie w domu, a Toller będzie, mam nadzieję, jeszcze do niczego. Pozostaje tylko żona jego, dla podniesienia alarmu. Gdybyś, miss, mogła posłać ją po co do piwnicy i zamknąć tam na klucz, tobyś bardzo ułatwiła zadanie.

— Zrobię tak...

— Wybornie. My wtedy swobodnie oddamy się poszukiwaniom. Jedno tylko tłomaczenie jest możebne. Przyjęto cię tam dla odgrywania czyjejś roli, a prawdziwa osobistość zamknięta w pokoju tajemniczym. To widoczne. Co zaś do więźnia, nie wątpię, że to jest córka pana Rucastle, Alicja Rucastle, jeżeli mnie pamięć nie myli, o której mówią, że wyjechała do Ameryki. Ciebie wybrano, miss Hunter, ponieważ podobna jesteś do niej z figury, ułożenia i włosów. Jej włosy zostały obcięte, prawdopodobnie po chorobie i naturalnie twoje musiały być poświęcone także. Dziwnym trafem, znalazłaś warkocz obcięty. Mężczyzna stający na drodze, jest napewno jednym z jej przyjaciół — prawdopodobnie narzeczonym, — oszukany podobieństwem, a także suknią tamtej, w którą cię ubrano. Przekonany jest, widząc twoją wesołość i twoje zachowanie, że miss Rucastle jest zupełnie szczęśliwa i że nie pragnie już, żeby się o nią starał. Psa spuszczają co noc, żeby przeszkodzić mu do porozumienia się z panną. Wszystko to dość jasne. Najważniejszym punktem w sprawie jest charakter dziecka.

— Jakiż to związek mieć może? — zawołałem.

— Kochany Watson, jesteś doktorem i nie nauczyłeś się bodaj skłonności dziecka, studjując jego rodziców. Czy widziesz, że tak jest obustronnie? Często miałem pierwszą wskazówkę o charakterze ojca, studjując jego dzieci. Natura dziecka, które nas zajmuje jest okrutna aż do anormalności, męczy stworzenia, przez czyste zamiłowanie w okrucieństwie i bądź wadę tę wzięło po ojcu zawsze uśmiechniętym, bądź po matce, w każdym razie smutna to wróżba dla biednej dziewczyny, która jest w ich rękach.

— Jestem pewna, że masz rację, panie Holmes — zawołała nasza klientka. — Przychodzą mi na myśl tysiączne szczegóły dowodzące, że sprawiedliwie sądzisz. Oh! nie ma chwili do stracenia, trzeba ratować tę biedną istotę.

— Trzeba postępować ostrożnie, gdyż mamy do czynienia z człowiekiem przebiegłym. Nic nie możemy przedsięwziąć przed godziną siódmą. O tej godzinie będziemy z tobą miss i tajemnica prędko się wyjaśni.

Wierni danemu słowu, punkt o siódmej przybyliśmy do Purpurowych Buków, pozostawiwszy powóz w oberży przy drodze. Kląb drzew o liściach ciemnych, połyskujących jak metal polerowany w blasku zachodzącego słońca, byłby nam dostatecznie wskazał dom pana Rucastle, choćby nawet miss Hunter, uśmiechnięta, nie czekała nas w bramie.

— Udało ci się, miss? — zapytał Holmes.

W tej chwili usłyszeliśmy głuchy hałas pochodzący z sutereny.

— To pani Toller w piwnicy — odpowiedziała. — Mąż jej chrapie w kuchni na sienniku, Oto jego klucze, takie same ma pan Rucastle.

— Doskonale się pani powiodło! — zawołał Holmes zachwycony. — Teraz prowadź nas, a poznamy niebawem tę ciemną historję.

Weszliśmy po schodach, otworzyliśmy drzwi i korytarzem doszliśmy do drzwi zabarykadowanych, opisanych przez miss Hunter.

Holmes przeciął sznur i odsunął sztabę poprzeczną. Próbował kilku kluczy w zamku, lecz bez skutku. Żaden szelest nie dochodził z wewnątrz; twarz Holmes'a spochmurniała.

— Mam nadzieję, żeśmy nie zapóźno przyszli — rzekł. — Myślę, miss Hunter, iż lepiej, żebyśmy sami weszli. No Watson, pchnij ramieniem, spróbujemy drzwi wysadzić.

Stare drzwi ustąpiły odrazu. Wpadliśmy do wewnątrz.

Pokój był pusty! Całe umeblowanie składało małe łóżko żelazne, mały stoliczek i koszyk z bielizną. Sztuczone okno w dachu otwarte, a więźnia nie było.

— Nowa zbrodnia — rzekł Holmes. — Rucastle domyślił się zamiarów miss Hunter i porwał swoją ofiarę.

— Lecz którędy?

— Przez dach. Zobaczymy zaraz jak on to zrobił.

Postawił stolik, na stoliku krzesło i wyjrzał przez otwór w dachu.

— Oh, tak — zawołał — widzę koniec długiej drabiny oparty o rynnę. Tędy zatem ją porwał.

— Ależ to niepodobieństwo — rzekła miss Hunter. — Drabiny nie było, jak Rucastle wyjeżdżał.

— Powrócił umyślnie. Mówię wam, że to człowiek bardzo przebiegły i bardzo niebezpieczny. Nie dziwiłbym się, żeby to był on... słyszę bowiem, że ktoś wchodzi na schody. Watson, dobrze zrobisz, jeżeli przygotujesz rewolwer.

Nie skończył jeszcze, a już we drzwiach ukazał się mężczyzna bardzo tęgi i bardzo wysoki, z ogromnym kijem w ręce.

Miss Hunter krzyknęła i oparła się o ścianę, lecz Scherlock Holmes rzucił się naprzeciw wchodzącego.

— Nędzniku! Gdzie twoja córka? — krzyknął.

Gruby mężczyzna spojrzał dokoła i spostrzegł otwarte okno w dachu.

— To do mnie należy zapytać — ryknął — złodzieje! Szpiegi i złodzieje! Złapałem was, co? Jesteście w moich rękach! Sprawię ja wam łaźnię!

Wypadł za drzwi i zbiegł ze schodów.

— Poszedł po psa! — zawołała miss Hunter.

— Mam rewolwer — rzekłem.

— Lepiej zamknąć drzwi domu — odpowiedziała Helena.

I pobiegliśmy na dół.

Zaledwie znaleźlimy się w przedsionku, kiedyśmy usłyszeli szczekanie psa, potem przerażające wycie i hałas strasznej walki.

Mężczyzna w wieku, z czerwoną twarzą, chwiejący się na nogach, ukazał się przed drzwiami.

Był to Rucastle... — Prędko — zawołałem. — Pies nie jadł od dwóch dni! Prędzej, prędzej, bo będzie zapóźno!

Holmes i ja wybiegliśmy na podwórze, Toller szedł za nami.

Ogromne zwierzę zgłodniałe, przewróciło Rucastle'a i tarzało się z nim po ziemi z paszczą zagłębioną w szyi nieszczęśliwego. Zbliżyłem się i palnąłem psu w łeb z rewolweru: pies się wyciągnął, lecz białe jego zęby nie puszczały tłustej szyi ofiary. Rozłączyliśmy psa z panem z wielkim trudem i przenieśliśmy do domu rannego, żyjącego jeszcze, lecz strasznie poszarpanego.

Położyliśmy go na sofie, a podczas kiedy Toller poszedł po żonę, robiłem co mogłem, aby ulżyć jego cierpieniu.

Otaczaliśmy wszyscy Rucastle'a, kiedy weszła silna duża kobieta.

— Pani Toller!... — wykrzyknęła miss Hunter.

— Tak, miss, pan Rucastle, zanim poszedł na górę, otworzył mi... Ah! miss, jakie nieszczęście, że nie powiedziałaś mi o twoich zamiarach, byłabyś się dowiedziała, że to niepotrzebne.

— Ha! — rzekł Holmes, patrząc na nią uważnie. — Widocznie pani Toller wie więcej niż wszyscy.

— Tak, proszę pana i gotowa jestem powiedzieć wszystko, co wiem.

— Usiądź zatem i mów, gdyż jest jeszcze kilka punktów ciemnych dla mnie.

— Zaraz panu wyjaśnię, a wcześniejbym to zrobiła, gdybym mogła wyjść z piwnicy. Jeżeli sądy się w to wmieszają, niech pan pamięta, że wspólnie z panem działałam, tak jak zawsze byłam po stronie miss Alicji...

„Miss Alicja nie była nigdy szczęśliwa w domu, odkąd ojciec jej drugi raz się ożenił. Odsunięto ją od wszystkiego, nie miała prawa ust otworzyć; lecz gorzej jeszcze było, kiedy u znajomych poznała pana Fowler. Miss Alicja z powodu spadku, miała majątek osobisty; była taka łagodna, słodka i cierpliwa, że nigdy o tem nie wspominała i pozostawiała wszystko w rękach ojca. Wiedział, że od niej nie potrzebował niczego się obawiać; lecz skoro była mowa o mężu, który będzie wymagał tego, co się żonie należy, wtedy chciał przeszkodzić małżeństwu. Próbował zmusić córkę, żeby podpisała zrzeczenie, że czy pójdzie za mąż czy nie, pozostawi ojcu swój majątek do rozporządzenia. A że odmówiła, dokuczał jej dotąd, aż dostała gorączki, leżała sześć tygodni i o mało nie umarła. W końcu, powoli przyszła do siebie, lecz była tylko cieniem dawnej miss Alicji, a piękne jej włosy zostały obcięte. Nic to nie zmieniło uczuć pana Fowler, został jej wierny, pomimo przeszkód.

— Ah! — rzekł Holmes — to wyjaśnia wszystko i zdaje mi się, że odgaduję resztę. Pan Rucastle postanowił uwięzić córkę.

— Tak, proszę pana.

— I przywiózł miss Hunter z Londynu, by się pozbyć niemiłej wytrwałości pana Fowler?

— Tak właśnie, proszę pana.

— Lecz pan Fowler, posiadając wytrwałość, jak na dobrego marynarza przystało, obsaczył dom, a spotkawszy panią, przekonał pewnymi argumentami, brzęczącymi czy innymi, że pani interes taki sam jest jak interes jego.

— Pan Fowler jest gentlemanem bardzo uprzejmym i bardzo hojnym — odpowiedziała pani Toller z pogodą.

— I ułożył się w ten sposób, żeby mąż pani był ciągle pijany i żeby drabina była gotowa jak państwo Rucastle wyjadą.

— Tak było jak pan mówi.

— Winienem ci podziękowanie, pani Toller, ponieważ wyjaśniłaś to, co mnie intrygowało. Ale oto jest doktor miejscowy i pani Rucastle; sądzę, Watson, że nie pozostaje nam jak odprowadzić miss Hunter do Winchester, gdyż zdaje mi się, że nasze *locum standi* jest obecnie nie bardzo pewne.

W taki sposób wyjaśniła się tajemnica ponurego domu z kląbem purpurowych buków.

Pan Rucastle nie umarł, lecz stracił zdrowie, a ocaliły go tylko staraniom i poświęceniu żony. Nie rozstali się ze swymi dawnymi sługami, którzy zanadto znali ich przeszłe życie, aby się można było ich pozbyć.

Pan Fowler i miss Rucastle, za dyspensą specjalną, pobrali się w Southampton nazajutrz po swojej ucieczce; on ma teraz wysoki urząd na wyspie św. Maurycego.

Miss Violeta Hunter, o której mój przyjaciel zapomniał zupełnie ku mojemu wielkiemu niezadowoleniu, założyła pensję w Walsall i świetnie ją prowadzi.

KONIEC.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1903 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z:
(na dworzec główny)

POCIĄG posp. przych.	POCIĄG osob. o godz.	Do Lwowa z:
12·20	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Delatyna, Zaleszczyk, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Radowiec, Dorny Watry i Suczawy
2·31	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	3·20	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Orłowa, Nowego Sącza, Oświęcima, Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Delatyna przez Kołomyję (od 31/5 do 31/8 w niedziele i święta), Körösmező (od 1/5 do 30/9 wł.), Brodiny, Putny, Suczawy
—	6·50	Brzuchowic (od 17/5 do 13/9 włącznie)
—	7·35	*) Sambora, Chyrowa
—	7·40	Janowa
—	7·45	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·55	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
8·10	—	Stanisławowa (od 1/5 do 30/9 włącznie)
—	8·15	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·55	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków, Stróża, Orłowa (1/5 do 30/9 włącznie), Mezö-Laborcz (Pesztu)
—	9·57	Stryja
—	10·25	Rzeszowa, Jarosławia, Lubaczowa
—	11 15	Stanisławowa, Potutor, Körösmező
—	1·10	Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia, Kochawiny
—	1·25	Janowa
1·30	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Nowego Sącza, Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka
1·40	—	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Kocmania, Nowosielicy przez Zuczkę, Wyżnicy, Serethu, Suczawy
2·30	—	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	3·14	Brzuchowic (od 17/5 do 13/9 włącznie w niedziele i święta)
—	4·35	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego (od 1/5 do 30/9), Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	5.30	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec
—	5·40	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Serethu, Berhomethu, Czudina, Brodiny, Suczawy
—	5·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	5·55	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	8·04	Brzuchowic (od 17/5 do 13/9 włącznie w niedziele i święta)
—	8·25	Brzuchowic (od 15/5 do 15/9 w dni powszednie)
8·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków (od 25/6 do 15/9), Nowego Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza
—	9·12	Brzuchowic (od 17/5 do 13/9 włącz. w niedziele i święta)
—	9·20	Ickan, (Bukaresztu), Czortkowa, Husiatyna, Körösmező, Potutor, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
—	9·25	Janowa (od 1/5 do 8/9)
—	9·35	Pustomyt (od 1/6 do 13/9 włącznie w niedziele i święta)
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Oświęcima, Jasła, Lubaczowa, Tarnobrzega, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka
—	10·00	*) Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła
—	10·07	Janowa (od 17/5 do 13/9 włącznie w niedziele i święta)
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna
—	10·40	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza, Borysławia, Kochawiny
—	11·50	*) Lubienia wielkiego (od 15/5 do 15/9 w niedziele i święta)

na dworzec „Podzamcze"

POCIĄG posp. przych.	POCIĄG osob. o godz.	
—	[illegible]	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa,
—	7·35	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
2·15	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	5·06	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do:
(z dworca głównego)

POCIĄG posp. odchodzą	POCIĄG osob. o godz.	Ze Lwowa do:
2·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orłowa
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constancy), Czortkowa, Körösmező (od 1/5 do 30/9), Słob. rung., Nowosielicy, Serethu, Berhometu, Borodiny, Suczawy, Dorny Watry Kocmania
—	4·10	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu) Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	5·50	Brzuchowic (od 17/5 do 13/9 włącznie codziennie)
—	6·22	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Żydaczowa, Potutor, Körösmező, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Dorna Watry (od 1/7 do 31/8), Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	6.45	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
8·25	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Orłowa
—	8·35	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Stróż, Nowego Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Jasła
—	9·05	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	9·15	Janowa
—	9·25	*) Sambora, Chyrowa
—	9·40	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
—	10·35	Czerniowiec, Delatyna, Potutor, Nowosielicy
—	10·40	Tarnopola, Potutor
—	1·14	Janowa (od 17/5 do 13/9 włącznie w niedziele i święta)
1·50	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	1·53	Pustomyt (od 1/6 do 1 /9 włącznie w niedziele i święta)
—	2·10	Brzuchowic (od 17/5 do 13/9 włącznie w niedziele i święta)
—	2·15	*) Lubienia wielkiego (od 15/5 do 15/9 w niedziele i św.)
2·40	—	Ickan, Potutor, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmező, Kocmania, Dorny Watry, Suczawy, Bukaresztu
2·50	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa
—	3·05	Tuchli (od 15/6 do 30/9 włącznie), Skolego (od 1/5 do 30/9 włącznie), Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	3·15	Janowa (od 1/5 do 30/9)
—	3·25	Rzeszowa, Lubaczowa
—	3·30	Brzuchowic (od 15/5 do 15/9 włącznie)
—	3·40	*) Sambora, Chyrowa
—	6·05	Stanisławowa, Żydaczowa
—	6·15	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Chyrowa, Mezö Laborcz (Pesztu), N. Sącza, Orłowa (od 1/5 do 30/9), Oświęcima
—	6.30	Janowa (od 17/5 do 13/9 wł. w dni powsz., od 1/5 do 16/5 wł. i od 14/9 do 30/4 włącznie codziennie)
—	6·40	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·10	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·14	Brzuchowic (od 17/5 do 13/9 włącznie w niedziele i święta)
—	7·20	Przemyśla (od 1/5 do 31/10 włącznie), Chyrowa, Mezö Laborcz (Pesztu)
—	9·00	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów
—	9·55	Janowa (od 17/5 do 13/9 włącznie w niedziele i święta)
—	10·42	Ickan, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna, Wyżnicy, Kocmania, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Seretu, Brodiny, Dorny Watry, Suczawy
—	10·55	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego (od 1/7—15/9)
—	11·00	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego, Potutor, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
—	11·05	Stryja

z dworca „Podzamcze"

POCIĄG posp. odchodzą	POCIĄG osob. o godz.	
—	6·43	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	10·57	Tarnopola, Potutor
2· 4	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	9·20	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	11·24	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Potutor, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

*) Ważny z dniem otwarcia szlaku Lwów-Sambor.

UWAGA: Pora nocna oznaczoną jest ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. — W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zwykłe zaś i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp., biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5 w podwórzu, schody 2-gie, drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (od 8 rano do 3 popołudniu, a w święta od 9 przed południem do 12 w południe).

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.